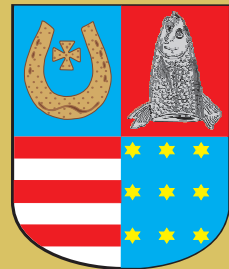


Wieści Lipnickie

Czasopismo Społeczno-Kulturalne Samorządu Gminy Lipnik

Numer 2 (35), czerwiec 2019 WYDAWNICTWO MYJAKPRESS ISSN 2081-9447 Nakład egz. 1000



GMINNA FOTOKRONIKA



Wizyta w SGGW



Otwarcie altany w Uszowie



Podpisanie umowy z Instytutem Archeologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie



Walne zebranie członków LGD Sandomierz



Obchody Święta Konstytucji 3 Maja



Sesja absolutoryjna.



Obchody Święta Konstytucji 3 maja

Spis treści:

- 4 Woda dla mieszkańców.
Wyróżnienie
w Częstochowie
- 5 Pamięć o Konstytucji
- 6 Czas na wakacje
- 7 Biesiada pod znakiem
świętego Jana
- 8 Parafia w dobrych rękach
- 9 O niełatwej naszej historii
- 10 Czwarty z rodu kowali
- 12 Z szacunkiem do tradycyj-
nych wypieków
- 13 Dzień dziecka z atrakcjami.
Ukryty skarb - mamusia
- 14 Zbadają zamek w Mię-
dzygórzu
- 15 Pieniądze na edukację
i sport
- 16 Dzielą się pasją
- 17 Śpiewam mojej Ojczyźnie.
Pomagają czworonogom
- 18 Czas na Lipnik
- 20 Byłem spokojnym
człowiekiem.
Spotkania w bibliotece
- 22 Opowieść
Jana Hajdukiewicza

Praca w samorządzie

Absolutorium dla wójta



Ostatnia sesja Rady Gminy według nowych przepisów o samorządzie składała się z dwóch części, z przedstawienia raportu, dyskusji nad nim i głosowaniu nad wotum zaufania dla wójta oraz z udzielenia mu absolutorium.

Rada Gminy jednogłośnie udzieliła wotum zaufania wójtowi i absolutorium. - Chcę podziękować radnym z gminy Lipnik, bo wiedzą, na czym polega praca w samorządzie – mówi wójt Andrzej Grządziel. - To ludzie dojrzały, którzy zachowują się profesjonalnie. Oczywiście, każdy radny chce jak najwięcej dla swojego okręgu, wyborców i ja to rozumiem, bo każdy chce się wykazać. I chwala im za to. Wójt nie wie wszystkiego, co dzieje się w gminie, jednak dzięki radnym ma możliwość zapoznania się z najważniejszymi problemami. Dziękuję za okazane mi zaufanie. Idziemy do przodu, staramy się wykonywać naprawdę ciekawe rzeczy.

Sesja trwała około trzech godzin z przerwą, chociaż program był niezwykle bogaty i składał się z 18 punk-



tów. Wotum zaufania i absolutorium zostały przyznane jednogłośnie, nie było głosów przeciwko, wstrzymujących się.

Inwestycje dla dzieci, inwestycje dla seniorów

Podczas raportu o stanie gminy z 2018 r. niepokojąco zabrzmiały dane dotyczące demografii gminy. Negatywne tendencje są jednak charakterystyczne dla wielu regionów w kraju, w tym województwa świętokrzyskiego. W ciągu 2018 r. liczba mieszkańców gminy Lipnik spadła o 59 i w końcu 2018 r. wyniosła 5459, w tym 2725 kobiet, i 2734 mężczyzn. W 2018 r. urodziło się w gminie 47 osób, zmarło – 83. Przyrost naturalny wyniósł minus 36. Najczęstsze przyczyny zgonów to starość, choroby krążenia, nowotwory.

- Dlaczego inwestujemy w młodzież? - zastanawia się wójt Andrzej Grządziel nad pytaniem. – Nasze inwestycje powstają dla wszystkich mieszkańców, hołubimy jednak młodzież. Nie możemy na nią narzekać i



krytycznie oceniać jej postępowanie. Musimy coś dać młodzieży, coś zaoferować, by jej rozwój przebiegał normalnie, bez żadnych zakłóceń i by zechciała u nas zostać. Pamiętamy też o osobach starszych. Organizujemy dla nich Klub Seniora, inwestujemy w świetlice wiejskie. Planujemy kupić samochód, by można było podwozić seniorów do klubów. We wszystkich dziedzinach chcemy być aktywni.

We Włostowie, na przykład, gmina jest na etapie trzeciego przetargu na budowę budynku, w którym znajdzie się szatnia dla sportowców, pomieszczenia dla klubu, zarządu, sędziów. Dwa wcześniejsze przetargi okazały się dla gminy bardzo niekorzystne. Wójt wierzy, że trzeci przetarg wyłoni wykonawcę. Jeśli nie, gmina będzie szukać wykonawcy na własną rękę, bo będzie mieć do tego pełne prawo.

W bieżącym roku we Włostowie planowane jest powstanie punktu integracji, wypoczynku. Na placu gminnym przy kościele zamontowane zostaną urządzenia do ćwiczeń, siłownia zewnętrzna, będzie postawiona altanka, zagospodarowane miejsce, gdzie będzie można zagrać w szachy, warcaby, przyjść, odpocząć, posiedzieć. - To jest nasz cel, by stworzyć warunki dla mieszkańców – mówi wójt Andrzej Grządziel. - W przyszłych latach uda nam się we Włostowie zrobić porządek z parkiem. Stworzymy konkretny projekt, który będziemy systematycznie realizować. Park stanie się wizytówką Włostowa. Ludzie, którzy tu przyjeżdżają, powinni wiedzieć, że miejsce wypoczynku dla mieszkańców jest zadbane.

Nie zaciągamy kredytów

Wójt Andrzej Grządziel podkreśla, że Lipnik jest gminą wiejską. Posiada niewielki budżet, nie ma dużych dochodów. Jeśli udaje się pozyskać kilka milionów z zewnątrz, to jest to wszystko dla dobra gminy.

Przypomnijmy, że budżet gminy po wszystkich zmianach w 2018 r. przedstawiał się następująco: plan dochodów – 22,5 mln zł, wykonanie – 21,3 mln zł, plan wydatków – 23,4 mln zł, wykonanie – 21,5 mln zł.

Zadłużenie w końcu grudnia ubiegłego roku wyniosło 6,3 mln zł. - Zejdziemy w tym roku do 5,3 mln zł – planuje wójt. - Spłacamy systematycznie zadłużenie, nie mamy żadnych zobowiązań zaległych. Przez ten czas, gdy jestem wójtem, nie zaciągaliśmy żadnych kredytów. Wszystko robimy za środki pozyskiwane z zewnątrz.

Woda dla mieszkańców

Wysokie temperatury w ostatnim czasie sprawiają, że na terenie gminy Lipnik jest duże zużycie wody. Samorząd zgodnie z przepisami musi przede wszystkim dostarczać wodę swoim mieszkańcom, a następnie innym gminom według podpisanych umów.

- Dostarczamy wodę do połowy mieszkańców gminy Obrazów, którzy pobierają około 30 proc. naszej wody – przypomina wójt Andrzej Grządziel. - Dostarczamy też wodę dla Klimontowa i dla Wilczyc, ale niewielkie ilości w granicach 20-60 metrów sześciennych na dobę.

Gmina Lipnik czerpie wodę z głębokości 60 metrów. Wydajność studni spadła znacznie w ostatnim czasie, bo ze 100 do 55 metrów sześciennych na godzinę. - Z chwilą, gdy nie mieliśmy wody, musiałem podjąć drastyczną decyzję o zamknięciu jej dla mieszkańców z Obrazowa – mówi wójt Andrzej Grządziel. - Mając alternatywę, czy da-

jemy wodę naszym mieszkańcom, czy z sąsiedniej gminy, decydujemy, by dostarczać ją do nas. Tu nie będzie żadnych ustępstw z mojej strony.

Wójt podkreśla, że najpierw gmina zaopatruje w wodę swoich mieszkańców, bo to jest jej obowiązek. Każdy może sobie szukać wody, każdy może wodę pozyskiwać, ale to są koszty. Najłatwiej czerpać wodę od innych i płacić tylko za przesył i za zużycie. A dochodzą jeszcze koszty związane z badaniami, remontami. - Nasza gmina to nie tylko mieszkańcy, ale też duża produkcja rolna, produkcja bydła, trzody chlewnej – podkreśla wójt Andrzej Grządziel. - Jesteśmy zobowiązani dostarczać wodę swoim mieszkańcom na cele bytowe i produkcyjne. I w tym względzie nie będzie żadnej dyskusji.

Gmina zastanawia się, czy nie pogłębić studni, by mogło wzrosnąć wydobycie. Wszystko jednak wiąże się z kosztami.

Z wizytą w SGGW

Przedstawiciele Urzędu Gminy i Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lipniku w ramach wieloletniej współpracy uczestniczyli w dniach otwartych w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

W tym roku Lipnik reprezentowała dyrektor ZS-P, Danuta Polit i zastępca wójta, Wojciech Zdyb. Uro-

czystość rozpoczęła się 17 maja w Auli Kryształowej SGGW. Otwarcia dokonał rektor uczelni, prof. dr hab. Wiesław Bielawski. Uroczystość przebiegała w miłej atmosferze, tytułem doktora honoris causa SGGW uhonorowany został prof. dr Andrzej Chwałibóg z Uniwersytetu w Kopenhadze. **ab**

„Jak nie czytam, jak czytam”

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Lipniku uczestniczył po raz pierwszy w IV już edycji najpopularniejszej akcji czytelniczej w Polsce „Jak nie czytam, jak czytam”.

7 czerwca o godzinie 10:00 w akcję, której celem było pobicie re-

kordu w masowym czytaniu, zaangażowali się wszyscy uczniowie i nauczyciele. Wybraną lekturę czytali w klasach i na boisku szkolnym. Jak się okazało, czytanie książki może być też świetną zabawą. **(ab)**

Wyróżnienie w Częstochowie

Kapituła Nagród i Wyróżnień przy Katolickim Stowarzyszeniu Sportowym Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie na wniosek środowisk sportowych przyznała dyrektorze Zespołu Szkolno-Przedszkolnemu w Lipniku Danucie Polit oraz nauczycielce wychowania fizycznego Agnieszce Kusal – Kadeli Ogólnopolskie Wyróżnienie za wychowanie fizyczne dzieci i młodzieży poprzez sport i

rekreację, oparte na zasadach fair-play. Gala wręczenia wyróżnienia odbyła się 8 czerwca na Jasnej Górze w auli im. Jana Pawła II podczas 29. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Sportowców Polskich do Matki Boskiej Częstochowskiej. Na gali byli obecni również uczniowie osiągający liczne sukcesy sportowe. **(ab)**

W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja odbyły się uroczystości patriotyczne i religijne. Strażacy obchodzili też swoje święto, dzień św. Floriana.

Uroczystości patriotyczne, strażackie Pamięć o Konstytucji



Ksiądz proboszcz parafii w Goźlicach, Ryszard Sałek odprawił nabożeństwo w kaplicy w Lipniku. Podczas kazania mówił o roli Konstytucji 3 Maja, o znaczeniu w historii Maryi, Królowej Polski, która w najtrudniejszych momentach brała nas w opiekę.

Fundament naszych działań

Po nabożeństwie uroczystości rozpoczęły się przed Pomnikiem Czynu Legionowego i Podpułkownika Antoniego Jabłońskiego od złożenia kwiatów przez delegację: Urzędu Gminy na czele z wójtem Andrzejem Grądzielem, Starostwa Powiatowego ze starostą Tomaszem Stańkiem i wicestarostą Małgorzatą Jąlowską, radnych Rady Gminy z przewodniczącym Stanisławem Mazurem, Szkoły Podstawowej imienia Romana Kosęły z Włostowa i Zespołu Szkolno-Przedszkolnego z Lipnika, jednostek OSP.

- Konstytucja wpisywała nas do państw ze wszech miar demokratycznych, nowoczesnych, postępowych, wprowadzała jeden ze stanów, czyli mieszczaństwo, do parlamentu – powiedział podczas uroczystości wójt Andrzej Grądział. - Ustalała podatki na rzecz wojska, mówiła o wprowadzaniu trójstopniowego podziału władzy, dwustopniowego sądownictwa. Te akty są dziś wzorcem dla wielu państw na całym świecie. Mogliśmy się tym pochwalić już w 1791 r., Wielcy myśliciele oświecenia,

jak Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj, doskonale zdawali sobie sprawę ze słabości państwa polskiego, z jego ułomności. Liberum veto przez wieki blokowało skuteczny rozwój państwa, nowoczesne ustawy, doprowadziło do tego, że państwo znalazło się na skraju bankructwa politycznego, ekonomicznego. Konstytucja nawoływała, by budować od podstaw nowe państwo i ustrój.

Wójt Andrzej Grądział mówił, że nic nie jest nam dane raz na zawsze o czym przypominała Konstytucja. Nie minął rok i w miejscowości Targowica zawiązała się konfederacja, którą tworzył zaufany Katarzyny II, generał artylerii Popow razem z kilkudziesięcioma przedstawicielami magnaterii polskiej. - Czy jesteśmy narodem, który nie potrafi rozwiązywać własnych spraw we własnym państwie? – pytał wójt. - Czy musimy się pytać obcych o radę? Oczywiście nie. Konstytucja 3 Maja do dzisiaj niesie nam wielkie przesłanie dla wszystkich Polaków. Dzisiaj żyjemy w dobrych czasach, są spokojnie podejmowane decyzje, które zmierzają ku lepszemu. Mówimy o obejmowaniu opieką najuboższych, najbardziej potrzebujących, co widzimy w różnych programach pomocowych państwa polskiego. Jednak to, co się dzieje, musi być zawsze robione razem ze społeczeństwem. Nie da się rządzić w sposób samodzielny, bo wtedy dochodzi do autokratyzmu.

Wójt podkreślił, że w małej spo-

łeczności, jaką jest gmina Lipnik, również tak musimy postępować, zarządzać, bowiem to mieszkańcy najlepiej wiedzą, co jest potrzebne, co najlepsze dla naszej gminy. Konstytucja 3 Maja jest fundamentem dla nas wszystkich, abyśmy pamiętali, że żyjemy w jednym państwie, jesteśmy jednym narodem, jedną społecznością i że wszyscy są równi wobec prawa.

Podziękowania dla strażaków

Starosta opatowski Tomasz Staniek odczytał list wiceminister sportu i turystyki, posłanki Anny Krupki. - 228 lat temu my Polacy, my uchwaliliśmy drugą na świecie, pierwszą w Europie Konstytucję. Możemy i powinniśmy być z niej dumni. Polska była i jest sercem Europy. Sytuują nas też wśród niej wielowiekowe tradycje parlamentaryzmu. Konstytucja była też zwieńczeniem 30-letnich prób naprawy naszego państwa, wcześniej niezmiernie słabego, podporządkowanego oligarchom, państwa, które nie było w stanie chronić słabszych i opierać się silniejszym.

Tomasz Staniek w imieniu Zarządu Powiatu Opatowskiego życzył wszystkim dobrego świętowania. Prezes OSP, przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur podziękował księdzu za odprawienie mszy. Ze szczególnymi słowami zwrócił się do strażaków. - Składamy podziękowanie tym, którzy dbają o nasze bezpieczeństwo – powiedział. - Bieriecie udział w uroczystościach patriotycznych i religijnych, jesteście wielką wartością w naszym społeczeństwie. Dziękujemy wam za zaangażowanie i ofiarność podczas akcji ratowniczo-gaśniczych, za skuteczność waszych działań oraz krzewienie postaw patriotycznych.

W części artystycznej wystąpili uczniowie szkół w Lipniku i Włostowie: Karolina Szemraj, Oliwia Jąlow ska, Aleksandra Leško, Tomasz Kiec, Kacper Szemraj oraz Patrycja Kargul, Natalia Kargul, Klaudia Moskal. W ich wykonaniu usłyszeliśmy wiązkę pieśni patriotycznych i narodowych, między innymi „Jest takie miejsce, taki kraj”, „O mój rozmarynie”, „Żeby Polska była Polską”.

Po uroczystościach przed pomnikiem na placu przy jednostce OSP w Lipniku strażacy uczestniczyli w spotkaniu towarzyskim.

W środę 19 czerwca uczniowie z terenu gminy zakończyli rok szkolny. W obydwu uroczystościach, we Włostowie i Lipniku, uczestniczyli przedstawiciele samorządu: wójt Andrzej Grządziel, przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur.

Po pracowitym roku szkolnym

Czas na wakacje



Będzie więcej przedszkolaków

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Lipniku rok szkolny ukończyło 346 dzieci z przedszkola, uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum. Najwyższą średnią w szkole podstawowej, 5,83, uzyskała Wiktoria Zimnicka, uczennica klasy V. Jest bardzo dobrą sportsmenką, pływa a oprócz tego śpiewa, tańczy. Absolwentka klasy III b gimnazjum, Agnieszka Kapusta, uzyskała średnią 5,70. To ubiegłoroczna finalistka konkursów przedmiotowych. Uczennica klasy III a gimnazjum, Katarzyna Wesołowska, która udziela się też w sporcie, biegach powiatowych, przełajowych, różnych turniejach, ukończyła szkołę ze średnią 5,67. – To był rok pracowity, ale i efektywny – powiedziała dyrektor szkoły, Danuta Polit. – Osiągnęliśmy spore sukcesy, po egzaminie gimnazjalnym jesteśmy jako gmina na drugim miejscu w powiecie. Gorzej wyszedł egzamin ósmo-

klasisty, ale ci uczniowie mają skrócony rok nauki, a program bardzo obszerny. W ciągu dwóch lat muszą zrealizować to, co gimnazjaliści w ciągu trzech.

W nowym roku szkolnym ubędzie uczniów,

ale zdecydowanie przybędzie przedszkolaków. Dyrektor zachwala smaczne obiady, które przygotowawane są na miejscu. Szkoła nie korzysta z cateringu. – Życzę wszystkim dobrego wypoczynku, nabrania siły – zwróciła się dyrektor do uczniów. – Do zobaczenia w nowym roku szkolnym!

Pod znakiem konkursów i współpracy

W Zespole Szkół we Włostowie dyplomy i świadectwa odebrało 182 dzieci, łącznie z przedszkolakami. Kilku absolwentów gimnazjum uzyskało średnią powyżej 5. Wśród nich znalazł się Jakub Wiącek, który wybiera się do Liceum Ogólnokształcącego imienia Bartosza Głowackiego w Opatowie. – Ten rok minął mi bardzo dobrze – powiedział. – Otrzymałem stóskę z matematyki, z fizyki, moja średnia w tym roku wyniosła 5, 33, najwyższa jak dotąd. Chcę w przyszłości zostać programistą, matematykiem.

Zdecydowanie wyróżnił się też Maciej Jezierski, który interesuje się przedmiotami przyrodniczymi. Osiągnął maksymalne wyniki z egzaminu gimnazjalnego z języka angielskiego. Do prymusów należy też Roksana

Dziekańska, którą cechuje aktywność społeczna, działała w wolontariacie i samorządzie uczniowskim. Na uwagę zasługują także wyniki uczennicy klasy ósmej, Alicji Szczesniak

– To był kolejny rok wdrażania reformy, zamykania gimnazjum, co wiązało się z mniejszą liczbą oddziałów, ograniczeniem zatrudnienia nauczycieli – nie ukrywała dyrektor szkoły, Małgorzata Krakowiak. – Obfitował w organizację wielu konkursów na terenie szkoły, zarówno przedmiotowych, jak i tematycznych. Przebiegł pod znakiem dość aktywnej współpracy z instytucjami wspierającymi oświatę w dziedzinie promocji zdrowia, wiedzy pożarniczej.

Komputery i boisko

Wójt Andrzej Grządziel podkreślił, że to był dobry rok szkolny w placówkach oświatowych gminy Lipnik. Uczniowie osiągnęli dobre wyniki na egzaminach gimnazjalnych, otrzymali mnóstwo dyplomów i nagród w zawodach sportowych, konkursach kulturalnych, z języka polskiego, ekologii. Szkoły są zaangażowane w codzienną pracę, gmina też nie pozostaje bezczynna.

Wiadomo już, że słynne pracownice komputerowe będą w tym roku realizowane w gminie. Terminy ich wprowadzenia nie zależały od samorządu, bo firmy, które przegrały przetargi, odwoływały się. Z programu 7.4 Lipnik otrzyma 24 nowe komputery, Włostów – 17. Gmina już po przetargu, pół miliona ma zagwarantowane z Urzędu Marszałkowskiego, otrzyma jeszcze 200 tys. zł, ze swoich środków dokładnie 300 tys. zł, bo najniższe oferty wyniosły milion złotych.

Gmina będzie wykonywać w przyszłym roku boisko wielofunkcyjne wraz z bieżnią przy szkole w Lipniku. Z kolei we Włostowie wykonany zostanie remont sali gimnastycznej, pomieszczeń na pierwszym piętrze, które od lat 50., z chwilą powstania szkoły, nie były odnawiane. Udziały własne gmina ma zabezpieczone. – Chcemy, by infrastruktura szkolna z każdym rokiem była coraz lepsza i by nasze szkoły nie odbiegały poziomem od innych szkół w powiecie opatowskim, w województwie i w Polsce – podkreślił wójt Andrzej Grządziel. – Moim celem jest to, by utworzona została baza profesjonalna. Chcę w przyszłych latach wykonać kolejne inwestycje wokół szkół, by gmina Lipnik miała się czym pochwycić.



Biesiada pod znakiem świętego Jana

Po raz osiemnasty odbyła się we Włostowie Biesiada Świętojańska. Uczestniczyło w niej wielu znamienitych gości.



Integrujemy się, cieszymy wspólnotą

- Biesiada na św. Jana, wyjątkowa biesiada, bo patronem parafii we Włostowie jest św. Jan Chrzciciel – powiedział podczas otwarcia imprezy wójt Andrzej Grządziel. - To wyjątkowy dzień, zawsze charakterystyczny dla naszych świętojańskich, czerwcowych uroczystości. Serdecznie witam na stadionie, życzę miłej zabawy, fantastycznych doznań. Pogodnego dnia, ładnego popołudnia.

Wójt Andrzej Grządziel przedstawił skrótowo najbliższe inwestycje, które gmina będzie wykonywać. Wyraził zadowolenie, że na biesiadę przybyło tak wielu zacnych gości.

Poseł Kazimierz Kotowski podziękował tym, którzy zainicjowali biesiadę i obecnie ją kontynuują. - Możemy zawsze mówić o zadaniach, planach, ale potrzebne są zawsze takie spotkania, gdzie możemy przebywać wszyscy razem, porozmawiać, wymienić myśli, cieszyć się tym, co zostało zrobione – powiedział. - Były podejmowane w gminie różne inicjatywy, teraz są kontynuowane, dochodzą nowe.

- Tu chodzi o to, by się integrować, cieszyć wspólnotą samorządową, mieszkańców – podkreślił poseł Andrzej Kryj. - Wielkie ukłony i gratulacje dla wójta, że potrafi organizować takie imprezy i skupiać wokół nich ludzi.

O wracaniu do korzeni, do bardzo dawnych tradycji mówił poseł Marek Kwitek. Noc świętojańska, wianki czy sobótki wiążą się z czasami słowiańskimi. Wtedy też ludzie gromadzili się w miejscach, by wspólnie ze sobą przebywać.

Wicestarosta Małgorzata Jalowska i członek Zarządu Powiatu Krzysztof Hajdukiewicz pozdrowili wszystkich mieszkańców. Życzyli miłej, przyjemnej zabawy w gronie przyjaciół, rodziny, udanych zakupów, smacznych posiłków, degustacji. Przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur życzył udanego wypoczynku, tańców i zabawy do samego rana. Podziękował za obecność Kołom Gospodyń Wiejskich.

Z wiankami na głowie

Ozdobą biesiady były stoiska przygotowane przez Koła Gospodyń Wiejskich. Panie z Kurowa, reprezentowane przez Małgorzatę Kawińską, Patrycję Kawińską, Magdalenę Jalowską, Monikę Zimnicką, przygotowały ciasta z jabłkami, biszkopty, lemoniadę. Pięknie prezentowały się w wian-



W biesiadzie, oprócz już wymienionych gości, uczestniczyli: dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego, Danuta Polit, dyrektor Szkoły Podstawowej we Włostowie, Małgorzata Krakowiak, komendant opatowskiej policji, inspektor Ryszard Komański, powiatowy lekarz weterynarii Bogusław Mąka, prezes zarządu Lokalnej Grupy Działania Ziemia Sandomierska, Janusz Stasiak, dyrektor okręgu staszowskiego PGE, Jarosław Borowiec, radni, sołtysi. Odwiedzili uczestników biesiady: poseł Krzysztof Lipiec, przewodniczący Sejmiku Województwa Świętokrzyskiego, Andrzej Prus.

kach z kwiatów, z róż, maków.

Ewelina Orłowska, Beata Stępień, Ilona Szymczak, Danuta Nowosielska z KGW w Usarzowie uwiły wianki z kwiatów polnych. Zbierały je na pobliskich łąkach już od siódmej rano. Przygotowały też piękne bukiety na stół. Częstowały mieszkańców smalcem swojskim ze skwarkami, gulaszem po usarzowsku, kaszanką na gorąco, szarlotką, sernikiem.

- Przygotowałyśmy na biesiadę bigos, smalczyk z ogóreczkiem i chlebkiem wiejskim, pierogi z mięsem, pierogi ruskie, kompociki, ciasto – mówiła przewodnicząca KGW w Słabuszewicach, Małgorzata Michałowska. - Mamy wianki z bukszpanu, róży pnącej oraz wiejskich, polnych kwiatków.

Zawsze gościmy gwiazdy

Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury, Sebastian Szymański przypomina, że biesiady pielęgnują piękną tradycję. Czczą „noc Kupały”, najkrótszą w roku.

- Przyjeżdżają do nas osoby, które są fanami różnych zespołów – mówi dyrektor. - Zawsze gościmy tutaj gwiazdy. W tym roku mieliśmy zespół Baciary jako gwiazdę wieczoru, w poprzednich latach występowały grupy: Wanda i Banda, Łzy, Akcent, Trebunie Tutki, Cała Góra Barwinków, Czerwone Gitary, Weekend, Boys. Zadbaliśmy o to, by program był zróżnicowany. Najpierw dla dzieci wystąpiły Wesołe Szczurki, potem młodzi artyści z GOK. Odbył się koncert zespołu Ego, do północy trwała zabawa z zespołem Fire Play. Nie brakowało atrakcji dla dzieci, dmuchanych pałaców, labiryntów, stoisk ze słodyczami i ciastami.

- Czy wybór drogi duszpasterskiej był przypadkiem, czy świadomą decyzją księdza proboszcza?

- Zawsze czułem, że pójde tą drogą i będę księdzem. Myślę, że wymodliła to moja babcia. Gdy zostałem księdzem, powiedziała mi: „Paweł, modliłam się za ciebie, chciałam, byś wybrał drogę kapłana.” Oczywiście, przyjaźniłem się z rówieśnikami, chodziłem na dyskoteki, zabawy. Ale zawsze byłem świadomy tego, że jestem powołany, że to jest moja droga. Teraz jestem księdzem i robię to, co czuję. Nawet wyjazd na Kresy był wyrazem czucia Boga, bliskości ludzi. W wyjeździe na Białoruś była miłość do Polski.

- Czy rodzina wspierała księdza w wyborze drogi życiowej?

- Wywodzę się z rodziny chłopo-robotniczej. Teraz już nie ma takiego pojęcia. Mieszkaliśmy koło Drzewicy, rodzice pracowali w Gerlachu, gdzie produkowano łyżki, widelce, nożyczki. Piękny zakład, którego już nie ma. Uprawialiśmy trochę ziemi. Miałem dwóch starszych braci. Podziwiam swoich rodziców, którzy posiadali w sobie tyle siły, by nas wykształcić. Jeden brat kończył w Krakowie liceum melioracji wodnych i dalej poszedł na studia w tym kierunku. Drugi brat kończył „budowlankę”. Ja posłałem dokumenty do seminarium i zostałem przyjęty w 1985 r. Milicjanci przyjeżdżali do mojej mamy i pytali, dlaczego poszedłem do seminarium. Przez tydzień, dzień w dzień byli w moim domu rodzinnym. Później się o tym dowiedziałem. Zawsze miałem wsparcie w rodzicach, którzy byli pobożni, szlachetni, umęczeni pracą. Bracia także zawsze mi pomagali.

- A jak środowisko przyjęło wybór księdza?

- Przyjaciele czy znajomi mówili mi, że wybrałem dobrą drogę. Zawsze mnie wspierali. To były wtedy zupełnie inne czasy, niż te, w których obecnie żyjemy. Nie było telefonów komórkowych, internetu, a my i tak świetnie się porozumiewaliśmy. Cieszę się, że mam przyjaciół ze szkoły. Odzywają się do mnie, mamy dobry kontakt. To dla mnie bardzo ważne. Daje mi to siłę. W sobotę, w maju, daję ślub córce swego kolegi ze szkoły podstawowej. Cieszę się, że mam przyjaciół, ludzi, którzy chcą ze mną rozmawiać. Dużo się modlę za nich, za ich problemy.

- Jak wspomina ksiądz Seminarium Duchowne w Sandomierzu?

- To dla mnie piękne miejsce, pięk-

Rozmowa z proboszczem Pawłem Golińskim z Włostowa

Parafia w dobrych rękach



ny czas. Lubię iść do seminarium, patrzeć na galerię obrazów św. Stanisława Kostki, spacerować po wirydarzu, ogrodzie. To dla mnie bardzo piękny czas, szczęśliwy. Byłem tak zwanym proboszczem kaplicy. Musiałem wcześniej wstać, otworzyć okno, wywieńczyć. Już o szóstej rano całe seminarium modliło się w kaplicy. Seminarium tworzyło wspólnotę. Na pierwszy rok przyszło nas 31, później trochę chłopaków odeszło. To normalne. Uczył nas ksiądz Antoni Skwara, filozof, teolog. Zamieszkał w głowach, ale to było potrzebne. Baliśmy się go. Ksiądz biskup Walenty Wójcik wykladał na początku prawo. Był solidny. Dzwonek na lekcję zabrzmiął, a on był już w drzwiach, dzwonka na przerwę nie słyszał i dalej wykladał. Ksiądz Marek Kozera uczył nas łaciny. Ksiądz Kazimierz Skawiński też był naszym wykładowcą. Bardzo dobrze wspominał Sandomierz, seminarium, wszystkich ludzi, którzy tam pracowali. Sandomierz stał się dla mnie domem przez cztery lata, potem przez dwa lata przebywałem w Radomiu, bo tam powstała nowa diecezja.

- Jak przebiegała duszpasterska droga zanim ksiądz znalazł się we Włostowie?

- Najpierw trafiłem do Skaryszewa, ale proboszcz tam mnie nie przyjął, potem do parafii na osiedlu Rosochy w Ostrowcu Świętokrzyskim, następnie do kościoła Najświętszego Serca Jezusowego przy ulicy Sandomierskiej. Wtedy jeszcze huta istniała, środowisko było trudne, uczyłem religii w technikum hutniczym, zawodowce,

to było dla mnie wyzwanie. Młodzież nie prowadziła zeszytów. Staralem się jakoś zjednać chłopców, grałem z nimi w piłkę. Zawsze spotykałem ludzi szlachetnych. Przez wiele lat, od 1997 roku, przebywałem na Białorusi, od 1997 r. Najpierw w parafii w Oszmianach, gdzie byłem pół roku, potem w Bołciennikach trzy lata, następnie pojechałem do Trokiel, gdzie byłem 13 lat. Powróciłem do Polski w 2013 r. i tu mnie skierował ksiądz biskup Krzysztof Nitkiewicz, za co jestem bardzo mu wdzięczny, że mi zaufał.

- Jak pracuje się księdzu we Włostowie?

- Tu we Włostowie ludzie są oddani. Wracają do kościoła, po cichu, spokojnie, podczas spowiedzi. Może się gdzieś zagubili, ale wracają i to jest piękne. W kościele, w sakramentach odczuwają spokój, ukojenie, odnawiają swojego ducha. I to jest sens mojej pracy. Znajdowała się tutaj cukrownia, ludzie związali się z nią, teraz pozostały puste ściany. Dużo osób stąd wyjechało, sporo jest zagubionych. Dla mnie to są szlachetni ludzie ukształtowani przez różne dzieje. Pałac Karskich, cukrownia... Historia pisze różne sytuacje. Parafia jest pod znakiem Błogosławionego Wincentego. On jest obecny pośród nas. Jest jego duży kult, ludzie ciągną do Karwowa, do źródła leczniczej wody. Wierzę, że dojdzie do jego kanonizacji, chociaż są problemy. Cieszymy się, że możemy go czcić. Dużo ludzi mówi o jego łaskach. Tu dla mnie praca jest piękna. Jestem szczęśliwym człowiekiem, gdy patrzę na swoje życie.

W Gminnym Ośrodku Kultury we Włostowie odbyło się spotkanie autorskie z reporterem, dziennikarzem, autorem głośnych książek „My z pałacu”, „Zmiłuj się nad nami”, „Stań do apelu. Pseudonim Tarzan”. Uczestniczyli w nim: zastępca wójta gminy Lipnik Wojciech Zdyb, przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur, radni, sołtysi, mieszkańcy gminy,

Z redaktorem Andrzejem Nowakiem-Arczewskim

O niełatwej naszej historii



Rozmowa o historii lokalnej rozpoczęła się od książki „My z pałacu”, najbardziej związanej z Włostowem i gminą Lipnik. W wypełnionej do ostatniego krzesła sali autor przedstawił interesujące fakty z życia mieszkańców miejscowości i rodziny Karskich w okresie wojennym i powojennym. O sprzątaniu śmieci wokół mówiła prezes Stowarzyszenia „Nasz Włostów” Barbara Brzeska. Z lekką nutą ironii wypowiedział się o pałacu miejscowy artysta rzeźbiarz Zygmunt Niewiadomski, którego smuci jego widok. Natomiast członek Zarządu Powiatu Opatowskiego Krzysztof

Hajdukiewicz odniósł się do gospodarki i przemysłu, do cukrowni, która funkcjonowała tu przez sto lat.

Zaintrygowała uczestników spotkania książka „Zmiłuj się nad nami”, która dotyczy losów mieszkańców pochodzenia żydowskiego w pobliskim Klimontowie. Okazało się, że poruszony temat nadal jest żywy w pamięci starszych mieszkańców. Krótkie wprowadzenie do książki „Stań do apelu. Pseudonim Tarzan” zaciekało wielu słuchaczy, którzy zadawali trudne i konkretne pytania. Ze względu na dużą część młodzieży zostały ominięte drastyczne opisy.

Jednakże, jak sam autor opowiadał, jest to książka do zastanowienia się i refleksji nad historią, która zrodziła bohaterów, ale też osoby, o których nie chce się pamiętać. Przytoczył słowa Stefana Żeromskiego: „trzeba rozdrapywać rany, by nie zabiły się błoną podłości”.

„Wiemy, że w każdym z nas jest smuga cienia” – powiedziała w trakcie dyskusji prof. Danuta Paszkowska z Sandomierza. – Píše o tym Andrzej Nowak. Stawia pytania: Kim jesteśmy? Dokąd zmierzamy? Jego praca pisarska i dziennikarska opiera się na weryfikacji treści uzyskiwanych od ludzi. Jego książki są dziełem otwartym, nie zamykają się na jednej z interpretacji, zmuszają do refleksji, krytycyzmu.

W części artystycznej wystąpili młodzi artyści, którzy działają przy Gminnym Ośrodku Kultury we Włostowie. Oliwia Jalowska, Klaudia Moskal, Patrycja Kargul, Natalia Kargul i Wiktoria Furgon wykonały utwory o tematyce patriotyczno – religijnej: „Szara Piechota”, „Modlitwa” Okudźawy, „Modlitwa obozowa”, czy też „Nie idź kochany na wojnę”. Akompaniował im instruktor Mariusz Korona.

Zastępca wójta gminy Lipnik Wojciech Zdyb podziękował autorowi za spotkanie. Prowadzący Adam Barański, pracownik GOK, przytoczył słowa autora o „małych ojczyznach”: „Zachęcam do utrwalania, ocalania od zapomnienia historii najbliższej rodziny, miasta, wioski, dzielnicy, bo największa literatura, powstaje z tego, co jest autorowi znane i najbliższe”.



Ginące zawody Czwarty z rodu kowali



Mistrz kowal, Tadeusz Żurek z Leszczkowa, rocznik 1952. Przybył tu z Pielaszowa w 1978 r.

W mojej rodzinie jestem czwartym z rodu kowali. Mąż siostry mojej babci był kowalem, mieszkał pod Koprzywnicą. Miał córki i gdy był już w starszym wieku, chciał, by chociaż jedna wyszła za mąż za kowala. I tak się też stało. Do rodziny wszedł młody kowal i był już drugim w rodzinie. Później brat mojej mamy został kowalem, uczył się u różnych fachowców w tej dziedzinie. Gdy ja dorosłem, ten zawód mi się podobał, poszedłem uczyć się do wujka, do Słabuszowic. Po skończeniu uprawnień czeladniczych przebywałem jeszcze u dwóch kowali, żeby uzyskać wyższe szlify w tym zawodzie. U jednego w Opatowie, u drugiego w Świącicy.

Ciągnęło mnie kowalstwo, bo w Pielaszowie, skąd pochodzę, było czterech kowali i jeden miał kuźnię naprzeciw szkoły. Na lekcje chodziłem po południu, więc jako młody chłopak z kolegami przed szkołą biegłem do tej kuźni popatrzeć, jak kowal pracuje. A tam kowal (Gabriel Kieparda, mieszkał naprzeciwko szkoły w Pielaszowie) mówił: „Może byś przytrzymał żelazo, żebym mógł sobie dziurki wykuć, pokręć mi wentylatorem, a ja zahartuję sobie siekierę.”

Działo się to zimą i w kuźni stały sanie do podkucia obręczami. Obręcze zostały wygięte już na gorąco, natomiast nie były przykręcone, bo kowal nie miał świderka, żeby wywiercić otwory. Patrząc, co kowal robi, a on wziął kawałek drutu stalowego,

który włożył do ogniska, wyprostował go i zrobił z niego świderka. Najpierw powstała rączka (wykrępował drut w kształcie litery T), później zaklepał końcówkę świderka w kształt listka wierzbowego, wziął śrubstak kowalski i dopiłował jak należy. Ponownie włożył drut do ogniska i wykrępował z niego piórka, a potem zahartował. Gotowym świderkiem wiercił otwory w tych sanicach. I patrząc na jego pracę, jak z kawałka drutu zrobił szybko świderka, pomyślałem, że ja też mógłbym taką pracę wykonywać i chciałbym mieć taką kuźnię jak on, swoją własną. Tak mi się spodobał ten zawód, że postanowiłem zostać kowalem. I nim zostałem dzięki Panu Bogu Najwyższemu, bo talent pochodzi od niego.

Poszedłem do wojska w 1972 r. Tam zostałem podkuwaczem wojskowym koni pociągowych. Pracowałem na warsztatach mechanicznych. Większość służby chodziłem po cywilnemu ze względu na wykonywany zawód.

Kuźnię otworzyłem po przyjściu z wojska w 1974 r. Przez pierwsze cztery lata kuźnię prowadziłem w Pielaszowie, niedaleko pomnika partyzantów. Tam po stryju miałem budynek, w którym były obory. Kupiliśmy to z ojcem, obory zostały przerobione na kuźnię.

W Pielaszowie rolnicy najczęściej zgłaszali się z kuciem koni, remontami wozów, kuciem orczyków, dyszli, pługów. Trzeba było dołożyć lemiesz,

strzałę, odkładnicę. Dwóch nas pracowało w Pielaszowie i żadnemu nie brakowało roboty.

To wszystko była drobnica, nie produkcja i dużych pieniędzy się na tym nie zarabiała. Tyle tylko, żeby na utrzymanie wystarczało, na zakup koks i żelaza.

Gdy ożeniłem się, chciałem przejść na swoje. Kupiliśmy wspólnie z żoną budynki w Leszczkowie bez ziemi. Byłem zrzeszony w cechu rzemiosł różnych w Sandomierzu. Założyłem warsztat, usługi dla rolnictwa, kucie koni, kucie wozów, pługów i różnych rzeczy związanych z rolnictwem.

Żyliśmy z kowalstwa. Podkuwałem konie, kułem wozy, sanie i robiłem pługi konne, lemiesze, brony, drapacze – takie były urządzenia. Gdy pojawiły się ciągniki robiłem też pługi i kultywatory ciągnikowe. W późniejszym okresie doszły też broje rycerskie, topory i inne rzeczy na pokazy rycerskie m.in. w Ujeździe.

Narzędzia do kuźni kupowałem od starych kowali, którzy już nie pracowali, wiertarkę, śrubstaki czyli imadła. Spawarkę nabyłem w sklepie, szlifierkę sam zrobiłem, prowizoryczną, ale użyteczną. Najważniejsze narzędzie to kowadło, nowe kupiłem w sklepie jeszcze przed wojną. Waży 160 kilogramów i kosztowało ponad 2 tys. zł. Miejsce pracy kowala to kowadło i palenisko, przy którym musi być wentylator. Trzeba rozgrzewać w ognisku żelazo do białości, aby można było je kuć. Wiertarkę kowalską przerobiłem na taką z silnikiem i już wierciłem wygodnie. Potrzebne też były przebijaki, młotki, kleszcze i przecinaki oraz narzędzia do kucia osi do wozów. Dużo rzeczy do potrzeb kucia koni musiałem sobie zrobić sam – strug, tasak do obcinania rogu, przecinak do odrywania podków i koziołek, na którym obrabiało się kopyto konia. W kuźni znalazły się podkowy, rzemienie, pasy, fartuchy spawalnicze, kable i młotki do robienia otworów i podków. Wiele narzędzi takich, jak: kleszcze, młotek, klamkę do drzwi, dłuto, świderka, przecinak, haki, gwoździe ozdobne, graczka, motykę, zawiasy oraz różne rzeczy związane z rolnictwem musiałem zrobić sam, gdyż nie było takiego asortymentu w powszechnej sprzedaży.

Gdy był duży nawał kucia koni na zimowo, to mi wtedy musiała pomagać moja żona Zofia, oświetlając mi w nocy kopyto konia lampą przeno-

szą, gdy przybijałem podkowy. Poma- gała mi też, jak robiłem coś z długie- go materiału, trzymała żelazo, nawet nieraz musiała też i młotem uderzyć.

Z biegiem lat pojawiało się coraz więcej ciągników, agregatów. Roboty w kuźni było coraz mniej. Musiałem wszystko opłacać i zostałem zmu- szony wyrejestrować działalność. Nie miałem się z czego utrzymać. Posze- dłem pracować do huty do Ostrow- ca Świętokrzyskiego. Wykonywałem różne zadania, byłem i spawaczem, i kowalem, i ślusarzem, i suwnicowym. Pracowałem wiele lat i pracowałbym jeszcze dłużej, ale zdrowie mi nie po- zwoliło, gdyż zachorowałem na stawy i kręgosłup. Z powodu mojego stanu zdrowia musiałem odejść z huty.

Skąd nabawiłem się reumatyzmu? Pracując przy ogniu, było gorąco, roz- grzany musiałem wyjść na dwór, by pasować podkowy, schylać się, pod- kuć konia, było zimno, padał deszcz. Zaziębiłem się, zmokłem, nie było żadnych zadaszeń.

Często leżałem w szpitalu na chore stawy i kręgosłup. Po kilkun- stu latach zachorowałem na serce, przeżyłem dwa zawały. Kręgosłup też mam popsuty, bo bez przerwy stałem nad kowadłem. W związku z prowadzeniem działalności kowal- skiej niedowidzę i mam problemy ze słuchem. Chodzę obecnie o kuli.

Koszty wykonywania mojego ulubionego, wymarzonego zawodu kowala w moim przypadku ponoszę bardzo duże.

Obecnie kowali już nie ma, gdyż rynek jest zasycony różnymi rzecza- mi i każdy sobie kupuje wszystko w sklepie lub na targu. W związku z tym kowalstwo upadło i nikt z mło- dych nie chce się uczyć tego zawo- du, bo jest to zawód bardzo ciężki, a młodzi obecnie nauczeni są lekkiego życia i dostatku.

W kowalstwie są różne tajniki związane z tym zawodem, takie jak: obróbka cieplna żelaza (odkuwanie), hartowanie (utwardzanie), szwe- sowanie na gorąco (zgrzewanie), kucie koni, trzeba znać budowę kopyta, żeby konia nie zagwoździć i dobrze podkuć. Całościowo rzecz biorąc to kowalstwo idzie w parze z matematyką i fizyką, gdyż materia- ły przy wysokich temperaturach się rozszerzają, a przy niskich się kurczą i w związku z tym trzeba wiedzieć jak to obliczyć – to nie takie proste dla człowieka przeciętnego.

Chcąc zostać kowalem trzeba



ten zawód kochać tak, jak ja. Teraz, gdy już jestem w podeszłym wie- ku, spracowany i schorowany, nie wykonuje tego zawodu, ale były takie lata wcześniej, gdy uczniowie ze szkoły podstawowej z Lipnika z wychowawczyniami przychodzili na koniec roku szkolnego na wyciecz- kę, by zobaczyć prawdziwą kuźnię i kowala oraz różne narzędzia ko- walskie. Robili pamiątkowe zdjęcia, z czego ja byłem bardzo zadowolony i uszczęśliwiony, gdyż ktoś mnie jeszcze mile wspomina.

Parę lat wcześniej leżąc na łóż- ku, a nie mogąc spać, miałem takie natchnienie, żeby napisać wiersz o sobie, to znaczy o kowalu. Wiersz ten napisałem i chcę go umieścić na łamach gazety „Więści Lipnickie”, żeby czytelnicy, którzy będą mieli tę gazetę w ręku mogli go przeczytać i pomyśleć, że Żurek z Pielaszowa, nie tylko był kowalem, ale też napi- sał o sobie wiersz.

Oto wiersz pod tytułem „O kowalu”

*Kiedy Żurka serce bić już poprzestanie
To po Żurku jeszcze echo pozostanie.*

*Był on kowal z Pielaszowa,
A żonę miał ze Słoptowa.*

Mieszkał na stałe w Leszczkowie

Wójt z gminy Lipnik to powie.

Cały dzień podkuwał konie

Aż mu w kuźni wygaś ogień.

Ogień wygaś, słuch pozostał

O kowalu, który kuł stal.

Ręce miał wypracowane

i ściągną ponaciągane.

*Codziennie rano przy kowadle w żylastej ręce
trzymał młot*

*Kuł nim żelazo niby ciasto, a z twarzy jego
spływał pot.*

*Gorące iskry parzyły w twarz go, a z koksu dym
mu wchodził w gardło.*

Mijały lata, czas upływał, kuźni i koni nie ma już,

On się zestarzał i zachorował,

spracowany siedzi już

I czeka, gdy przyjdzie czas i Wola Boża zabierze

Z tego świata go, wtedy kowadło już nie

zadzwęczy

I koni kuł nie będzie już.

Wysłuchał (n)

Część dziedzictwa kowalstwa pana Tadeusza znajduje się po dziś dzień w Dworze Markus w Lipniku. Można tam podziwiać ręcznie wykute zawiasy w drzwiach wejściowych, dekoracyjne gwoździe oraz halabardy znajdujące się w holu, przy których wyrobie pomagał mu syn Tomasz. W budynku znajdują się również zawiasy przy okiennicach oraz elementy zdobnicze m.in. kraty przy altanie.

Jest także autorem krzyży: na cmentarzu w Leszczkowie z okresu I wojny światowej 1914-1918, na mogile partyzantów w lesie w Lipniku, którzy zginęli w 1944 r., na starym budynku szkoły w Lipniku, w miejscu pamięci narodowej w Kurowie oraz wielu innych.

Nasi przedsiębiorcy

Z szacunkiem do tradycyjnych wypieków

Piekarnia Lipnik i Dwór Markus to dwa rodzaje działalności firmy, którą w Lipniku prowadzi Marek Maciąg z synem Dominikiem.

Dobry, polski chleb

Działalnością gospodarczą Marek Maciąg zajął się w 1991 r., do Lipnika przybył w 1998 r. Mieściła się tutaj piekarnia dawnej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, która była w stanie likwidacji. Piekarnia znajdowała się w upadłości, zaniedbana pod względem technicznym. - Pół roku doprowadzałem tę piekarnię do stanu używalności, by uruchomić produkcję chleba – opowiada pan Marek. - Udało się. Z produkcją ruszyłem jesienią 1998 r. Znałem się na tym, bo wcześniej zajmowałem się składnikami do produkcji piekarniczej, pracowałem z technologami.

Duży udział przy uruchomieniu produkcji wnieśli byli pracownicy starej piekarni GS: kierowniczka Irena Wesołowska i brygadistka Zofia Zdyb. To one udostępniły stare receptury i szkoliły nową załogę.

Piekarnia miała wcześniej dobrą tradycję. Wypiekała dobrej jakości pieczywo tradycyjne, które kupowali okoliczni mieszkańcy. Ludzie z Sandomierza, Tarnobrzega, Opatowa, Klimontowa, Ostrowca Świętokrzyskiego i okolic wychowali się na tym pieczywie.

- Produujemy pieczywo tradycyjne, na zakwasie – wyjaśnia pan Marek. - Jest asortyment pieczywa zwykłego, drożdżowego. Ze słodkości wyrabiamy pączki, drobną garmazerkę. W piekarni zatrudniamy około 8 osób na produkcji. Do tego dochodzą kierowcy, którzy rozwożą pieczywo po naszych punktach.

Piekarnictwo tradycyjne, dobry chleb, na którym Polacy się wychowali pan Marek widzi w czarnych barwach. Wchodzą sieciówki, które produkują pieczywo przemysłowe, głębokiego zamrożenia. Dodają proszki, które zastępują kwas, ulepszacze. I tym pieczywem zastępują ten nasz dobry, polski chleb.

Potrzebna promocja i ulgi

W piekarni pana Marka pracownicy wykonują prace ręcznie. To ciężka praca, której nie każdy może się podjąć. Musi to być człowiek, który praco-



wał na piekarni i który się na tym zna. - Coraz mniej jest takich piekarzy, coraz mniej jest ludzi chętnych – nie ukrywa właściciel piekarni. - Dlatego jeśli państwo nie będzie promować piekarni, nie zastosuje ulg, to będziemy mieć to, co jest w Niemczech, Austrii czy w innych krajach, czyli pieczywo przemysłowe.

Piekarnia Marka Maciąga posiada dużo certyfikatów jakości, zajmowała pierwsze miejsca w okręgu, województwie. - Byliśmy na konkursach, mamy certyfikat na chleb produkowany na maślanie – wylicza właściciel. - Piekarnia jest sklasyfikowana jako wytwórca produktów regionalnych. Należymy do Kuźni Smaków Świętokrzyskich. Chcę zachować pieczywo tradycyjne, bo ta produkcja zanika.

Pan Marek uważa, że pieczywo polskie jest najlepsze w całej Europie, nigdzie nie ma takiego. Jeździł po świecie i wie, jak to wygląda w innych krajach.

W kooperacji w ojcem

Syn pana Marka, Dominik, studiował pięć lat ekonomię w Krakowie, ale zawsze pomagał przy pracach w piekarni i było mu to bliskie. Po studiach miał do wyboru, albo zaczynać karierę od zera w Krakowie, które pod względem jakości życia średnio mu odpowiadało, albo wrócić do Lipnika. - Po powrocie trochę zatrudnił mnie tato – opowiada pan Dominik. - Skorzystałem z funduszy unijnych na rozpoczęcie własnej działalności. I tak

w kooperacji działamy już razem 11 lat.

Piekarnia Lipnik jest podzielona instytucjonalnie na dwie firmy, ale współpracujące ze sobą. Pan Dominik wykonuje trochę produkcji na taty punkty, a pan Marek trochę na punkty syna. - I tak razem współpracujemy – mówią.

Od ruiny do pełnego blasku

Na dworek Marek Maciąg zdecydował się później, już po uruchomieniu piekarni. Użytkuje go od 10 lat.

Dworek Markus jest zlokalizowany obok piekarni. Znajdował się w opłakanym stanie. - Przyglądałem mu się, ubolewałem, że niszczy się tak piękne mienie – pamięta pan Marek. - Nikt nie dbał o nie. Dawni właściciele, dwaj bracia Skorupscy mieszkali w Poznaniu i zostali powiadomieni przez syndyka o prawie pierwokupu. Nie skorzystali z tej możliwości, więc zdecydowałem się kupić obiekt i doprowadzić go do stanu użyteczności. Sąsiaduje przecież z moją piekarnią i nie chciałem mieć obok obcego sąsiada, by nie dochodziło do konfliktu.

Pan Marek włożył dużo swojej pracy w zagospodarowanie tego terenu. Zarośnięty był różnymi krzewami, zaśmiecony pozostałościami po byłej spółdzielni, kawałki eternitu. Budynek odbudował w całości i rozbudował tak, by nadawał się na potrzeby gastronomiczne, zmienił dach, stolarkę okienną, drzwiową, elewację, posadził wokół nowe drzewa, nową zieleń. Otoczenie dworku zmieniło wygląd.

Przyszłość w agroturystyce

- Wypożyczamy ten obiekt na wesele, spotkania towarzyskie – wyjaśnia właściciel. - Chcemy rozwijać agroturystykę, bo Świętokrzyskie jest na to dobrym terenem.

Nie ukrywa, że miał wsparcie z Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości z Sandomierza, od której otrzymał wprawdzie niewielką dotację, ale wszystko się liczy.

Zainwestował duże środki, by dwór mógł normalnie funkcjonować. Urządzanie dworku było jego własną inicjatywą, nie korzystał z usług architektów projektowania wnętrz. Prace wykonywał systemem gospodarczym, by wydać jak najmniej pieniędzy.

Sala w dworku może pomieścić około 200 osób, druga sala taneczna, drewniana około 100. Na górze znajdują się pokoje sypialne.

Syn Dominik działa z panem Markiem w kooperacji. Niedaleko prowadzi Zajazd Okalina, który dzierżawi. W rejonie jest duża konkurencja, bo powstaje coraz więcej podobnych lokali. – Trzeba wyróżnić się aranżacją otoczenia, wystrojem wnętrz – uważa pan Marek. - Bazujemy na tradycji dawnych wesel, dobrego, staropolskiego jedzenia. Staramy się, by klient był zadowolony.

Do agroturystyki chce dołączyć jazdę bryczką, jazdę konną, posiada bowiem własną hodowlę koni. - Zobaczymy, czy nam się to uda – podsumowuje.

Doceniony pracodawca

Marek Maciąg stara się prowadzić działalność zgodnie z przepisami. Nie miał dotychczas większych problemów. Kontrole BHP, inspekcji pracy nie ujawniły nieprawidłowości. Zatrudnienie pracownika wiąże się z dużymi kosztami. Ciągłe wzrastają składki ZUS. - Płacimy około 20 tys. zł samych ZUS-ów, do tego dochodzą podatki VAT, podatek od wynagrodzeń, podatek dochodowy, oczywiście jest jeszcze podatek od nieruchomości – wylicza pan Marek. - Minusem jest problem z klasyfikacją podatku VAT, stykamy się z różnymi rozstrzygnięciami.

Chwali sobie współpracę z obecnym Urzędem Gminy. Wcześniej jako przedsiębiorca czuł się niedoceniany. Chciało zorganizować obok śmietnisko. Tę inicjatywę wspierały władze gminne i powiatowe. Pan Marek musiał walczyć sądownie. – Dobrze oceniam obecne zarządzanie, wójt jest na dobrej drodze w prowadzeniu Urzędu Gminy – uważa. - Nie jest człowiekiem konfliktowym. Docenia pracodawców.

„Jak dobrze Mamo i Tato, że Was mam...”

Słowa te były myślą przewodnią uroczystości, która odbyła się 24 maja w grupie przedszkolnej 0d.

Przedszkolaki zaprosiły swoich rodziców, aby świętować Dzień Mamy i Taty. Dołożyły wszelkich starań, aby stał się on wyjątkowy. Przedstawiły swoim rodzicom inscenizację związaną tematycznie z obchodzonym świętem, śpiewały piosenki grupowo i indywidualnie, recytowały wiersze. Zatańczyły dla rodziców twista.

Na koniec odśpiewały „Sto lat” i wręczyły własnoręcznie wykonane laurki, orderki i herbaciane róże. Miłym akcentem uroczystości był wspólny taniec z rodzicami do piosenki „Tańcz, tańcz, tańcz” i słodki poczęstunek. Atmosfera tej uroczystości była podniosła i niezwykle rodzinna. Swoją obecnością zaszczyliła maluchów również dyrektor Danuta Polit i wicedyrektor Monika Wesołowska.

Adela Saracyn

Ukryty skarb - mamusia

„Matka, jak Pan Bóg, może kochać wszystkie swe dzieci, każde z osobna i każde najwięcej”. Zofia Kossak

2 czerwca w Gminnym Ośrodku Kultury we Włostowie odbyła się uroczystość Dnia Matki, na którą przybyły licznie zaproszone mamy.

Na scenie zaprezentowali się najmłodsi artyści, przedszkolaki z Przedszkola „OAZA”. Wykonali kilka piosenek przeplatanych tańcem i wierszykami. Dzieci z grupy teatralnej przygotowały ciekawy skecz „Ukryty skarb”. Na scenie nie zabrakło również wokalistek działających przy Gminnym Ośrodku Kultury we Włostowie, którym akompaniował instruktor Mariusz Korona. Klaudia Moskal zaśpiewała: „Tobie mamom” i „Jak dobrze mamom, że Ciebie mam”, Natalia Kargul wykonała utwór „Kocham Cię”, a Patrycja Kargul „Mamo, moja mamom”.

Po części artystycznej, wójt gminy Lipnik złożył życzenia wszystkim mamom, odnosząc się do roli matki w życiu każdego dziecka. Do życzeń dołączyli: wicestarosta powiatu opatowskiego Małgorzata Jalowska, przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur oraz proboszcz parafii Włostów, ksiądz Paweł Goliński, który udzielił błogosławieństwa wszystkim obecnym. Wśród zaproszonych gości byli także radna Helena Sierpniak, sołtys Włostowa Piotr Moskal. Ze słowami podziękowania wystąpiła prezes Stowarzyszenia Nasz Włostów Barbara Brzeska, która była inicjatorką tego wydarzenia oraz pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie. Na zakończenie uroczystości wszyscy zostali zaproszeni na słodki poczęstunek.

(ab)

Dzień dziecka z atrakcjami

31 maja br. w amfiteatrze w Lipniku odbył się niezwykle Dzień Dziecka. Na wszystkie dzieci czekało dużo atrakcji. Wójt Andrzej Grządziel i przewodniczący Rady Gminy, Stanisław Mazur złożyli milusińskim życzenia i poczęstowali je cukierkami.

Na dzieci czekał pokaz iluzji w wykonaniu Marka Polaka, który zapraszał wszystkich do czarowania i wykonywania różnych sztuczek. Długa kolejka ustawiała się do ogromnych dmuchańców: rakiety kosmicznej, zjeżdżalni i trampoliny.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się konkursy zorganizowane przez pracowników Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie. Dzieci chętnie brały udział w wielu quizach i konkurencjach sportowych. Nagrodami były słodkości, lody, wata cukrowa ufundowane przez przybyłych wystawców. Nie zabrakło także malowania twarzy, które stanowiło nie lada atrakcję dla najmłodszych.

Podczas trwania festynu każde dziecko mogło poczuć się jak prawdziwy stra-

żak, mogło założyć strażacki strój lub spróbować swoich sił posługując się hydronetką i węzłem gaśniczym. Swoje sprzęt zaprezentowali także policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Opatowie. Każdy, kto chciał, mógł usiąść za kierownicą policyjnego radiowozu i założyć elementy specjalnego umundurowania. Kosmokraki, które pojawiły się na scenie, zachęciły dzieci do zabawy. Kosmiczne, wielkie kaczkuszki podróżując po całym kosmosie dotarły do Lipnika rozbawiając wszystkich żywiołowym wykonaniem piosenek. Na zakończenie Dnia Dziecka ciekawy konkurs pn. „gaśnienie pożaru” przygotowali druhowie, strażacy z OSP Lipnik.

Organizatorem Dnia Dziecka był wójt Andrzej Grządziel, Rada Gminy w Lipniku i Gminny Ośrodek Kultury we Włostowie. Dziękujemy wszystkim dzieciom za udział w zabawie i życzymy wiele radości i uśmiechu na twarzy każdego dnia.

(ab)

ARCHEOLOGDZY W GMINIE ZBADAJĄ ZAMEK W MIĘDZYGÓRZU

Gmina Lipnik planuje prowadzić prace archeologiczne w rejonie ruin po dawnym średniowiecznym zamku w Międzygórzu. Teren zwiedziła już dr Magdalena Żurek z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, która kierowałaby w przyszłości wykopalskami.



Niedawno gmina wykonała re-witalizację otoczenia zamku, postawiła altankę, zagospodarowała pobliski zalew. - Teraz przed nami kolejne prace – zapowiada wójt Andrzej Grządziel. – Chcemy teren uregulować pod względem prawnym, wykonać normalne operaty archeologiczne i w przyszłości zagospodarować trwałą ruinę, bo nikt nie zamierza odbudowywać zamku.

Wójt wyjaśnia, że spotka się ze świętokrzyskim wojewódzkim konserwatorem zabytków w Kielcach i w rozmowie poruszy ten temat. Prace mogą potrwać miesiące, a nawet kilka lat. Gmina jest przygotowana na wieloletnią współpracę z archeologami. Dodatkowo miejscowy rzeźbiarz Zygmunt Niewiadomski posiada duże, drewniane postacie wojów średniowiecznych. Zasugerował, by wykonać je w metalu lub betonie i wkomponować w zamek. To też mogłoby stanowić atrakcję, ale wójt nie chce o niczym przesądzać i czeka na badania archeologiczne.

Gmina nie posiada żadnej dokumentacji, która dowodziłaby, że zamek był wcześniej badany przez archeologów. - Niech specjaliści się wypowiedzą, którzy mają doświadczenie i wiedzę – proponuje wójt

Andrzej Grządziel. - Może wykonamy promenadę nad stawem, platformę widokową nad zamkiem. Do nas należy spory okoliczny teren, graniczymy z nieruchomościami Lasów Państwowych, z którymi możemy się porozumieć w sprawie użytkowania terenu.

Dr Magdalena Żurek z UKSW w Warszawie przyjechała do Między-

górza, by obejrzeć teren i zaplanować prace, które byłyby wstępem do dalszej działalności. - Trzeba się zastanowić, w którym miejscu rozpocząć prace i wykonać je możliwie najmniejszym kosztem - wyjaśnia. - I nie zniszczyć tego, co już stoi i nie zrobić nic, co mogłoby naruszyć statykę.

Prace, co podkreśla archeolog, będą zależeć od planów z wójtem, od pozwolenia wojewódzkiego urzędu, bez którego nie można z niczym ruszyć. Konserwator ma prawo zatrzymać je na trzy miesiące, by sprawdzić wnioski.

- My musimy mieć czas na zastanowienie się, co znajdziemy – nie ukrywa dr Magdalena Żurek. - Trzeba przejrzeć zabytki, każde znajdzie się dla nas wartość. To dlatego takie prace wymagają czasu. Będą trwać minimum pięć lat, potem jeszcze trzeba zabezpieczyć teren, przygotować do udostępnienia, coś podmurować, wzmocnić, by nie doszło do katastrofy.

Zamek w Międzygórzu należy do obiektów z czasów kazimierzowskich, z którego pozostały tylko niewielkie ruiny. W XVI lub XVII wieku został całkowicie odbudowany, co widać po kształcie okien. Był własnością rodziny Zaklików, która w tym rejonie miała też swoją siedzibę





w Czyżowie Szlacheckim. To zamek interesujący, został zbudowany w czasach, gdy ludzi nie było stać na takie inwestycje. Wbrew pozorom, w czasach średniowiecznych, nie było tak dużo murowanych dworów.

Umowa

z Instytutem Archeologii

Wójt Andrzej Grządziel podpisał umowę z Instytutem Archeologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

- Jeśli dobrze pójdzie, pierwsze badania rozpoczną się w sierpniu lub we wrześniu – podał wójt Andrzej Grządziel. - Ale ja nie idę tylko w jednym kierunku, podjęliśmy też rozmowę z Politechniką Łódzką, by zagospodarować przyszły teren. Badania archeologiczne bowiem to jedno, a wykonanie infrastruktury wokół zamku to drugie.

Wójt przypomina, że gmina posiada wokół zamku swoje place, tereny rekreacyjne, które w części są już zagospodarowane. Teren został uporządkowany, nasadzone krzewy, drzewa. Międzygórze jest miejscem bajecznym, wielu mieszkańców i turystów tam przyjeżdża, siada wieczorem, odpoczywa w wykonanej altance. Nie ma żadnych problemów z ewentualnym zaśmiecaniem, są kosze na śmieci, WC.

Pieniądze na edukację i sport



W Urzędzie Gminy w Lipniku wójt Andrzej Grządziel podpisał z marszałkiem województwa świętokrzyskiego Andrzejem Bętkowskim i członkiem Zarządu Województwa Markiem Jońcą umowę na dofinansowanie rozbudowy infrastruktury sportowej i edukacyjnej w gminie. Podobne umowy zostały podpisane wspólnie z dziewięcioma innymi samorządami i podmiotami z terenu powiatu opatowskiego i ostrowieckiego

- Robimy to wszystko z myślą o naszych mieszkańcach – powiedział gospodarz spotkania, wójt Andrzej Grządziel podczas powitania wszystkich gości w sali konferencyjnej. - Podpisujemy umowy na dwie pracownie komputerowe, dostaliśmy 41 komputerów najwyższej klasy wraz z pełnym oprogramowaniem. Wykonamy też remont szkoły we Włostowie, boisko szkolne wraz z bieżnią. Otrzymujemy 500 tys. zł dofinansowania na ogólną wartość projektu 783 tys. zł. Chcemy inwestować jeszcze w gospodarkę ściekową i połączyć dwie oczyszczalnie ścieków we Włostowie i Lipniku, z których ta ostatnia pracuje na 30 proc. i jest niewykorzystana. Mamy gotowy projekt. Nasz budżet liczy tylko 18 mln zł i musimy posiłkować się środkami zewnętrznymi. Będziemy wykonywać termomodernizację budynku Urzędu Gminy. Jako Polska gminna szerokim strumieniem możemy korzystać ze środków zewnętrznych, bez nich niewiele moglibyśmy zrobić.

- Dzisiaj podpisujemy kolejne umowy na poprawę infrastruktury edukacyjnej i sportowej w ramach

działania 7.4. Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego – poinformował podczas spotkania marszałek województwa świętokrzyskiego Andrzej Bętkowski. - Dwie godziny temu podpisaliśmy w Klimontowie. Razem będzie 125 umów na łączną kwotę 165 mln zł. Nie są to szczególnie duże kwoty, ale dla gmin i społeczności lokalnych stanowi to istotne wsparcie.

Członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego, Marek Jońca ze zrozumieniem wczuwał się w potrzeby samorządów. Mówił o tym, że dla niego ogromnym wyzwaniem jest rozwój obszarów wiejskich, które wymagają gruntownej przebudowy i dofinansowania. - By dorównać innym, potrzeba 2 mld zł w województwie świętokrzyskim na infrastrukturę techniczną, w tym 1 mld zł na gospodarkę wodnościekową – podkreślał. - Drogi dojazdowe również wymagają ogromnego dofinansowania.

Poseł Marek Kwitek wyraził zadowolenie z podpisanych umów w obecności gości, którzy przybyli z zaprzyjaźnionej Ukrainy, z Wołynia. Nie ukrywał, że my też wyjeżdżaliśmy na zachód Europy, by przenosić tamte doświadczenia na nasz grunt. Dyrektor Departamentu Inwestycji i Rozwoju Urzędu Marszałkowskiego, Jacek Sułek sprawnie przeprowadził całą logistykę podpisywania umów. Wójt Andrzej Grządziel obiecał, że dobrze będą wykorzystane przekazane pieniądze w interesie mieszkańców. Podziękował marszałkom, posłom za wspieranie samorządów gminnych.

Społecznicy, organizacje pozarządowe

Dziela się pasją

Stowarzyszenie Razem dla Leszczkowa wzięło udział w konkursie „Działaj lokalnie” ogłoszonym przez Ośrodek Promowania Przedsiębiorczości w Sandomierzu przy współpracy z Polsko-Amerykańską Fundacją Wolności i Akademią Rozwoju Filantropii w Polsce.



Ośrodek każdego roku ogłasza konkurs na projekty związane z aktywnością społeczną, zaangażowaniem, innowacyjnością w swoich środowiskach. W ostatniej edycji programu 17 podmiotów, wśród nich stowarzyszenie z Leszczkowa, uzyskało dotacje od 2,5 do 4 tys. zł. Zaprezentowały się w Sandomierzu podczas podsumowania projektów

- Zgłosiliśmy projekt „Podziel się swoją pasją”, który był realizowany przez naszą młodzież w ramach Grupy Nieformalnej Klub Młodych z Pasją – mówi prezes Stowarzyszenia Razem dla Leszczkowa, Anna Sidor. - Jako stowarzyszenie byliśmy opiekunami grupy i w jej imieniu złożyliśmy wniosek.

Projekt był kontynuacją wcześniejszego działania. Polegał na tym, że młodzi ludzie z Leszczkowa prezentowali swoje zainteresowania. Jednym z nich były zajęcia z robotyki, spotkania z uczestnikami gier planszowych, gier terenowych wiejskich. W każdych działaniach, które podejmowało stowarzyszenie, młodzież aktywnie uczestniczyła. Była możliwość pokazania jej pasji. Okazuje się, że młodzież z gminy ma bardzo ciekawe zainteresowania, dotyczą między innymi astronomii, geologii.

Tomasz Sidor opowiada o pasji związanej z robotyką. - Budujemy roboty z gotowych zestawów, najczęściej z klocków lego – wyjaśnia. - Brzmi to może dość dziecinnie, ale tak naprawdę są to bardzo skomplikowane zestawy dla młodszych i

starszych osób, dobrane według poziomu trudności, wieku, doświadczenia, zaawansowania. Budujemy roboty według instrukcji lub własnych pomysłów i programujemy. Uczestniczyłem kiedyś w szkoleniu, gdzie były podobne zestawy. Spodobało mi się, robotyka sta-

ła się moją pasją, poszedłem w tym kierunku, potem przygotowałem projekt.

Kolejny ciekawy pomysł polegał na przygotowaniu kalendarza z fotografiami miejscowości. W wakacje 2018 r. ogłoszony został konkurs na zdjęcia z Leszczkowa, krajobrazu, ludzi. Jego pomysłodawcą był Grzegorz Lipski, który już od kilku lat wykonuje piękne zdjęcia, prowadzi też stronę internetową o miejscowości.

W konkursie wzięły udział 22 osoby z Leszczkowa i spoza miejscowości. Na zdjęciu wykonanym w dniu podsumowania konkursu fotograficznego są niektóre z nich, Julita Zimnicka, Daniel Janus, Piotr Żurek, Kacper Bajak, Dawid Małaczek, Paweł Lipski, Jakub Wiącek, Jolanta Sierant, Bar-

tosz Sidor, Wojciech Kozub, Anna Sidor, Szymon Gierczak, Julia Gierczak. Pierwsze miejsce w konkursie zdobył Szymon Gierczak.

Stowarzyszenie już czwarty raz brało udział w konkursie „Działaj lokalnie”, w tym trzy razy po kolei organizowało projekty z młodzieżą. Za każdym razem były one wysoko oceniane przez komisję. Rok wcześniej w ramach konkursu stowarzyszenie organizowało warsztaty z robotyki, zajęcia plenerowe, przed dwoma laty realizowało projekt pod hasłem „Młodzi w działaniu”. Został odnowiony wojskowy cmentarz w Leszczkowie i do tej pory stowarzyszenie się nim opiekuje.

Obecnie realizuje projekt „Świątlica w Leszczkowie kuźnią inicjatyw społecznych”, który jest skierowany do mieszkańców miejscowości, Kół Gospodyń Wiejskich z terenu. Planuje także wspomóc młodzież, szczególnie Grzegorza Lipskiego w organizacji trzeciej edycji konkursu fotograficznego „Leszczków w obiektywie”.

Leszczków jest bardzo aktywny i tak jest od dawna, o czym mówią starsi mieszkańcy. Kiedyś działał tu zespół folklorystyczny, aktywna była straż pożarna, istniało kółko rolnicze, KGW. Leszczków wybudował remizę z własnych pieniędzy. Na miejsce dawnych społeczników pojawiają się młodzie..

Stowarzyszenie Razem dla Leszczkowa powstało w 2014 r. Początkowo tworzyły go tylko panie, teraz przystąpiła do niego także młodzież. Zarząd tworzą: Anna Sidor, Katarzyna Kaczmarska, Edyta Węgierczyk, Wioletta Jurkowska.

Integracja przez zabawę

2 czerwca Koło Gospodyń Wiejskich z Kurowa zorganizowało piknik z okazji Dnia Dziecka. Niedzielne popołudnie na terenie wokół budynku OSP spędziła radośnie grupa trzydziestu dzieci wraz z rodzicami.

Do wspólnego świętowania dołączyli także: wójt gminy Lipnik Andrzej Grządziel oraz radna Kurowa Sabina Gawęł. Prężnie działający zarząd Koła postarał się o zapewnienie wielu atrakcji. Było wspólne grillowanie, malowanie na folii streczkowej, dojenie sztucznej krowy, gra w siatkę, szalone tańce

oraz pyszne przekąski, lody, ciastka, napoje, czyli wszystko, co dzieciom sprawia największą przyjemność. Szczególną inwencją w prowadzeniu gier oraz zabaw wykazała się Kasia Teter, wesołym okrzykiem nie było końca, bo także rodzice poczuili się znowu dziećmi i dokazywali razem ze swoimi pociechami.

Kolejny raz KGW w Kurowie zintegrowało mieszkańców miejscowości, a miłe chwile spędzone razem zapewne na długo pozostaną w pamięci uczestników pikniku (KGW Kurów).

I Diecezjalny Konkurs Pieśni Patriotycznej Śpiewam mojej Ojczyźnie

16 czerwca w Gminnym Ośrodku Kultury we Włostowie odbył się I Diecezjalny Konkurs Pieśni Patriotycznej „Śpiewam mojej Ojczyźnie” Włostów 2019. Po raz pierwszy Diecezja Sandomierska przystąpiła do tak prestiżowego konkursu, którego zwycięzca reprezentuje diecezję na Krajowym Konkursie Pieśni Patriotycznej na Zamku Królewskim w Warszawie.

Do konkursu zgłoszonych zostało dziewiętnastu wykonawców. Swoich przedstawicieli miały parafialne oddziały Akcji Katolickiej z Chodkowa Nowego, Modliborzyc. Wystąpili soliści z Klimontowa, Chmielowa, Ruszko-

wa, Włostowa, Opatowa oraz zespół „Anielskie grajki” z Jadach i chór dziecięcy z Gierczyc. Po długich naradach jury konkursu w składzie: Martyna Puszka-Maziarz, Sebastian Szymański, Robert Wiórkiewicz i Andrzej Darowski wyłoniło zwycięzcę. Wygrała Aleksandra Tworek z Opatowa i tym samym zakwalifikowała się do Krajowego Konkursu Pieśni Patriotycznej organizowanego przez Krajowy Instytut Akcji Katolickiej, który odbędzie się jesienią w Zamku Królewskim w Warszawie pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Kilka słów refleksji do młodych artystów wygłosił

ks. Artur Barański, diecezjalny asystent kościelny, a także proboszcz parafii Włostów ks. Paweł Goliński. Konkurs zakończył się wspólną modlitwą i słodkim poczęstunkiem.

Organizatorem Diecezjalnego Konkursu Pieśni Patriotycznej „Śpiewam mojej Ojczyźnie” byli: Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Sandomierskiej, którego wiceprezes Barbara Brzeska nawiązała współpracę z Gminnym Ośrodkiem Kultury we Włostowie, ksiądz Paweł Goliński, dyrektor GOK we Włostowie i Centrum Kształcenia w Lipniku, Sebastian Szymański, koordynator Anna Pobrotyn z POAK z Gierczyc.

Nagrody ufundowała wojewoda świętokrzyski Agata Wojtyśzek i Wydawnictwo Diecezjalne.

(ab)

Pomagają czworonogom

Zuzanna Piątek i Julia Podsiadły, uczennice klasy VII Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lipniku, otrzymały podziękowanie od Sandomierskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Zwierząt oraz Schroniska Bezdomnych Zwierząt „Przytulisko na Wiśniowej”.

Uczennice zorganizowały zbiórkę charytatywną na rzecz podopiecznych schroniska. Podziękowanie otrzymała także Agnieszka Kusal-Kadela, która zaangażowała w pomoc czworonogom uczniów klas 0- VIII oraz III gimnazjum, w tym Oliwię Moskal, Amelię Stawiarz, Alicję Piątek, Maję Podsiadły, Marcela Bobera, Ewelinę Marczak i Huberta Marczaka.

Uczniowie nie tylko zaangażowali się w zbiórkę artykułów potrzebnych podopiecznym schroniska, ale często odwiedzali czworonogi wykazując się dużą wrażliwością. Wójt Andrzej Grządziel chętnie wspierał działalność młodych osób, pomagając w organizacji transportu i dostarczenia darów do schroniska.

(ab)



11 maja w Leszczkowie odbył się coroczny piknik rodzinny. Stowarzyszenie Razem Dla Leszczkowa od kilku lat organizuje takie wydarzenie z okazji święta mamy i dziecka.

Rodzinny piknik

Tym razem piknik stanowił część projektu „Świetlica w Leszczkowie kuźnią inicjatyw społecznych” realizowanego przez Stowarzyszenie. W czasie pikniku nie brakowało atrakcji dla całych rodzin. Najbardziej oblegane były dmuchańce, z których skorzystały dzieci z Leszczkowa i okolicznych wiosek. Dużym powodzeniem cieszyły się soki ze świeżo wyciskanych owoców i warzyw. Uczestnicy pikniku mogli także poczęstować się ciastem, popcornem oraz kiełbaskami z grilla. Wieczorem najbardziej wytrwali brali udział we wspólnym oglądaniu filmu. Dzięki zakupionej przez Stowarzyszenie licencji parasolowej, w świetlicy w Leszczkowie funkcjonuje mini kino wiejskie. Do końca roku można organizować spotkania z filmem. Serdecznie dziękujemy uczestnikom pikniku, a przede wszystkim osobom, które zaangażowały się w organizację tego wydarzenia. (Stowarzyszenie Razem Dla Leszczkowa)



Nasze sołectwo

Czas na Lipnik

Sołtys

Grzegorz Nawodziński:

Lipnik liczy obecnie 357 mieszkańców. Do najstarszych należą: Rozalia Szczesiak, Stefania Pater, Czesława Książka, Kazimiera Nowak, Stanisław Gruszecki.

Działalność gospodarcza:

Gabinet Weterynaryjny, lekarz weterynarz Marek Bandura, Anna Przychodzka, Przedsiębiorca: Anna Przychodzka, Artur Bober Usługi Ciesielsko-Blacharskie, Auto-Naprawa Wojciech Kilarski, Centrum Diagnostyczno-Terapeutyczne „Cogito” Ewelina Pożoga, DG Elektro-Instal Dawid Głodek, Dominik Maciąg, Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe, Elżbieta Sajecka „Rach-Ciach”, Firma Handlowa „Kacper” Karol Łucki, Gabinet Rehabilitacji Medycznej Adrian Lasota, Mechanika pojazdowa, blacharstwo – Roman Kryszczyński, Mechanika pojazdowa, blacharstwo – Wiesław Falfus, Sicil Vini Jan Stolarek, Trybik Piotr Wesołowski, Warsztat samochodowy „Lemon Car Service” Michał Falfus, Wypożyczalnia busów Kamel Bus Kamila Falfus, Zuh Metal Dawid Stec

Rozmowa z radnym Wiesławem Głodkiem:

- Co udało się zrobić w sołectwie?

- Dobudowano górne piętro na budynku szkoły, zainstalowano pompy wody, które ogrzewają szkołę, wykonana została oczyszczalnia ścieków.



To wszystko z pomocą funduszy europejskich, gmina dokładała częściowo, około 20 proc., do każdej inwestycji.

Został też podniesiony dach na budynku Urzędu Gminy i położony nowy. Cały budynek zostanie docieplony i zyska nową elewację. Czekamy na wykonawcę. To największe inwestycje, które zostały wykonane na terenie sołectwa Lipnik.

- Jakie są najpilniejsze potrzeby?

- Jako jedyne sołectwo w gminie nie mamy tabliczek informujących o numeracji domów. Brakuje też znaków drogowych w niektórych miejscach, by zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo i wiedzieć, jak się poruszać. Nie wszyscy wiedzą, kiedy mają skręcić, czy mają pierwszeństwo. Głównym zadaniem jest wykonanie drogi asfaltowej do oczyszczalni ścieków, przez łąki do miejscowości Lipniczek. Po dużych opadach deszczu utrudniony jest tam dojazd, co jest sporą uciążliwością.

Duże skrzyżowanie w Lipniku przy drodze krajowej jest bardzo niewygodne i przydałoby się tu lepsze oświetlenie, chociaż do niedawna w ogóle go nie było. Teraz chociaż na przejście świeci lampa. Mieliśmy tu wypadek przed dwoma miesiącami.

Na przejściu zginął pieszy. Gdyby świeciły się lampy, nie doszłoby do tragedii. Za mało jest oświetlenia, widoczność powinna być lepsza.

P o t r z e b n e jest uzupełnienie oświetlenia ulicznego, bo brakuje go przy wielu posesjach. W dolnej części miejscowości mam zgłoszenia od mieszkańców, by w miarę

możliwości wykonać tam chodnik, niżej od pani Dąbrowskiej.

Miejscowość się rozbudowuje, przybywa działalności gospodarczej, sklepów. Będzie też rozbudowywane boisko szkolne, za mało jest jednak miejsc parkingowych. Jeśli będą sprzedawane i zagospodarowywane nieruchomości za szkołą, przydałby się parking w tamtym rejonie dla nauczycieli, pracowników szkoły, by nie stawali na chodnikach. Gdy są organizowane większe uroczystości, teren za bardzo jest zakorkowany.

Piotr Dąbrowski, rocznik 1966, rolnik, gospodarz z sołectwa Lipnik:

Zaczynałem na początku lat 90.



Czasy były inne, życie różowo nie wyglądało. Transformacja w kraju, brak perspektyw, brak pracy. Musiałem się wziąć za gospodarstwo. Praca tylko dla wybranych, nie było programów 500 plus, programów prorodzinnych jak dzisiaj. Niestety, musiałem sobie radzić. Małymi krokami do przodu, powolutku budowałem swoją rodzinę, swoją przyszłość i oczywiście to gospodarstwo.

Przejąłem gospodarstwo po rodzicach, dokupywałem, spłacałem rodzeństwo. Dzisiaj mam ponad 16 hektarów, dzierżawię 3. Gospodarstwo mam nawet duże, ale brakuje mi nowoczesnego sprzętu. Musiałem równoważyć między gospodarką a rodziną, wykształceniem dzieci.

Na ten moment stawiam na młodziź, ich naukę, dwoje dzieci jeszcze się kształci poza domem. Na trzecim roku pielęgniarstwa jest córka Patrycja w Tarnobrzegu, druga Agnieszka studiuje prawo w Lublinie. Mam czworo dzieci, najstarszy syn Daniel obecnie pracuje we Francji. Jest magistrem fizykoterapii, pracuje w swoim

zawodzie. Michał ukończył gimnazjum, przed nim jeszcze sporo nauki. Zobaczmy, jak to będzie dalej, Młodzież raczej nie widzi się w rolnictwie, ale nigdy nic nie wiadomo. Dzisiaj do rolnictwa trzeba raczej ludzi przyciągnąć, zachęcić. Obecnie łatwiej jest w innych branżach, bardziej stabilnie, a tutaj wielkiej stabilizacji nie widzę.

Uprawy. Kiedyś przeważał burak cukrowy, rzepak, pszenica, dzisiaj to się zmieniło, są warzywa, trochę ogrodu, i wiśnia, i czarna porzeczka. Kiedyś była brzoskwinia i jabłko, ale musiałem zrezygnować, bo stało się to nieopłacalne.

Perspektywy. Lubię uprawiać cebulę, lubię przy niej pracować. Wiadomo, zboża swoją drogą muszą być, niestety, firmy zachodnie nas wykupiły, rynek rolno-spożywczy. Bardzo wątpię, by zdobyć dobre ceny za owoce miękkie.

Wspólnie z dalszą rodziną dyskutuję o kierunkach upraw, opłacalności. Dużym gospodarzem był Adam Nowak, ale gospodarstwo przekazał już synom i wszystkim zarządzają, są zaangażowani. On już emeryt i służy tylko radą.

Żona moja nie pracuje zawodowo, chociaż czasami dorabia. Gdy ma się dwoje dzieci uczących, a kiedyś nawet troje, to trochę to kosztuje.

Prezes OSP Lipnik, Jarosław Szczecina:

Obecnie jednostka liczy 18 członków, najstarszymi druhami są: Zdzisław Witczak, Adam Ordyl, Zygmunt Bryła, najmłodszymi – bracia Nawodziński, Rafał i Paweł.

Obecne wyposażenie jest duże, kompletne, z aut mamy stara średniego rocznik 1981, forda transit z 2002 r. do ratownictwa drogowego.

Potrzebne nam jest nowe auto, by zmienić średni samochód bojowy. Wiadomo, 1981 r. to już wysłużone auto, leciwa konstrukcja.

Największe akcje w ostatnim czasie to wypadki drogowe. Ostatnio w Kurowie zginął motocyklista. Zderzyła się też ciężarówka z samochodem dostawczym, na szczęście nikt nie ucierpiał. W kolejnym zdarzeniu doszło do śmiertelnego potrącenia. Nasz udział polegał na dojeździe do miejsca, udzieleniu pierwszej pomocy przedmedycznej i zabezpieczeniu miejsca zdarzenia.

Historia OSP w Lipniku

Ochotnicza Straż Pożarna w Lipniku założona została w 1948 r. przez Stanisława Sałapę i Szczepana Dziekańskiego. Wybrany został pierwszy zarząd w składzie: prezes - Stanisław Mierzwa, komendant - Stanisław Sałapa, z-ca Komendanta - Szczepan Dziekański, gospodarz - Wincenty Nawodziński, skarbnik - Władysław Polit.

W wyniku starań zarządu jednostka otrzymała ręczną pompę, a także bosaki i tłumice wykorzystywane podczas gaszenia pożarów. Do jej przewożenia druhowie używali na początku działalności własnych wozów z zaprzęgiem konnym. Następnie jednostka została wyposażona we własny wóz na gumowych kołach, który był już przystosowany do przewozu pompy z napędem silnikowym. W tym samym czasie przydzielono garaż na wóz przy dawnej siedzibie Urzędu Gminy. Następnie jednostka otrzymała motopompę, która usprawniła działania podczas akcji. Dzięki zaangażowaniu i pomocy druhów z Lipnika w 1962 r. do użytku został oddany budynek remizy. W 1965 r. wysłużoną motopompę zastąpiła motopompa M800.

W 1968 r. za pomoc w budowie remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Sandomierzu do jednostki w Lipniku przekazany został samochód strażacki marki żuk. W tym czasie jednostka odnosiła sukcesy w zawodach sportowo-pożarniczych na terenie powiatu sandomierskiego. W latach 70. druhowie z Lipnika pomagali w usuwaniu skutków po-

wodzi, jaka nawiedziła powiat sandomierski.

W 1988 r. do jednostki trafił samochód star 244, który był wyposażony w zbiornik na wodę o pojemności 2500 litrów i motopompę M800. Jednostka stała się bardziej efektywna w działaniach podczas akcji. W 1997 r. w wyniku starań ówczesnego zarządu, na czele z prezesem Zdzisławem Witczakiem, Ochotnicza Straż Pożarna w Lipniku została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. W 2001 r. powstała Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, która odnosiła i odnosi sukcesy w zawodach na szczeblu gminnym, powiatowym i wojewódzkim. W 2003 r. wyposażenie jednostki wzbogaciło się o samochód marki ford transit. Od 2003 r. drużyna pożarnicza z Lipnika odnosi znaczne sukcesy w zawodach sportowo-pożarniczych. Najważniejsze z nich to I miejsce w powiatowych zawodach sportowo-pożarniczych wg regulaminu CTiF oraz III miejsce w wojewódzkich zawodach sportowo-pożarniczych wg regulaminu CTiF.

W latach 2006-2007 zmodernizowana została remiza w Lipniku, w której utworzono Centrum Kształcenia i Ośrodek Zdrowia.

Obecnie jednostka posiada wyremontowaną remizę, dwa samochody star 244 i ford transit, zestaw hydrauliczny weber, rozpieraki hydrauliczne, defibrylator AED, aparaty powietrzne do ochrony dróg oddechowych, torba medyczna R1 oraz inny sprzęt wykorzystywany podczas działań ratowniczo-gaśniczych.



Spotkania w bibliotece

Gminna Biblioteka Publiczna w Lipniku oraz jej filia we Włostowie w pierwszym półroczu 2019 r. zorganizowały łącznie 21 spotkań z dziećmi w wieku od 3 do 8 lat. Wiek przedszkolny i wczesnoszkolny to najlepszy czas na rozbudzanie zainteresowań i potrzeb czytelniczych



Zorganizowane dla dzieci zajęcia biblioteczne miały na celu zainteresowanie książką poprzez głośne czytanie i zabawę z tekstem, rozbudzanie zainteresowań czytelniczych. W zajęciach w Lipniku wzięły udział grupy przedszkolne z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lipniku: „Krasnale”, „Słoneczka”, „Krasnoludki” z wychowawczyniami, Adelą Saracyn, Bernadettą Polańską, Dorotą Wró-

blewską. W spotkaniach uczestniczyli również rodzice niektórych dzieci. Z kolei Filia GBP we Włostowie gościła dzieci ze Szkoły Podstawowej, z oddziału przedszkolnego, klasy „0”, klasy 1 z wychowawczyniami, Marzeną Żółciak, Renatą Hołody, Urszulą Dołowiec.

W zajęciach zorganizowanych przez biblioteki uczestniczyło łącznie 274 dzieci. Podczas spotkań najmłod-

si słuchali różnych bajek i wierszy. Były to, m.in.: „Lokomotywa” Juliana Tuwima, „Kot w butach”, „Franklin mówi, kocham cię”, „Kamyczek w bibliotece”, „Chory kotek”, „Franklin i dzień z tatą”, wiersze wielkanocne, o wiosnie. Poza tym dzieci rozwiązywały rebusy, odgadywały zagadki, uczestniczyły w wielu różnych zabawach. Wykonywały także prace plastyczne, które można oglądać na tablicach ściennych w bibliotekach.

Ważną częścią działalności bibliotek była edukacja czytelnicza prowadzona w formie lekcji bibliotecznych. Bibliotekarki przeprowadziły łącznie 6 takich zajęć, dzieci poznawały wówczas bibliotekę, jej zbiory oraz zasady korzystania z księgozbioru. Rozmawiały, jak należy obchodzić się z książką. Aby zachęcić najmłodszych do sięgania po lekturę, bibliotekarki przedstawiły korzyści wypływające z czytania książek. Najczęściej dzieci podczas zajęć pytały o to, skąd biorą się książki w bibliotece, czy książkę można oddać do innej biblioteki, ile książek można wypożyczyć jednorazowo i na jak długo, co należy zrobić, gdy zagubi się książkę? Największym zainteresowaniem dzieci cieszyły się „Kąciki zabaw”, wyposażone w atrakcyjne zabawki, puzzle, gry umysłowe, klocki i wiele innych rzeczy.

p.o. kierownika biblioteki, Teresa Luśtan

Urzędnik, strażak, społecznik Byłem spokojnym człowiekiem

Zdzisław Witczak urodził się w 1940 r. w Lipniku i tu mieszka do dzisiaj. Ukończył miejscową szkołę podstawową, a następnie sandomierską szkołę zawodową, specjalność ślusarz maszynowy. W 1964 r. rozpoczął pracę w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Lipniku. Od 1967 r. do 1975 r. był sekretarzem GRN, zajmował się strażami pożarnymi, a po reformie administracyjnej był kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego aż do czasu przejścia na emeryturę.

– Mój dom rodzinny był niżej od budynku, w którym mieszkam dzisiaj – zaczyna swoją opowieść Zdzisław Witczak. – W czasie wojny uderzyła w niego bomba i musieliśmy szukać nowego lokum. To był dom drewniany, kryty eternitem, dzierzawiony od mieszkańca Ostrowca Świętokrzyskiego.

Ojciec Stanisław, rocznik 1899, miał już 41 lat, gdy poślubił moją mamę Józefę, urodzoną w 1919 r. Było dwadzieścia lat różnicy między nimi. Ojciec pracował jako dróżnik. Do jego zadań należała ochrona niewielkiego kawałka drogi, remonty,

Majewski z powiatu był jego przełożonym.

Pamiętam wysiedlenie, przebywaliśmy w Sośniczanach. Lekarz rosyjski mnie zszywał, bo zostałem ranny. We Włostowie przebywali Niemcy, w Lipniku stały katiusze. Szpieg niemiecki przebywał w mendlu, podawał, gdzie stoją rosyjskie działa. Jak weszli Rosjanie, powróciliśmy z wysiedlenia. Rodzice wybudowali prowizoryczny dom.

Ojciec miał trzech synów z pierwszego małżeństwa, Mieczysława, Władysława, Józefa. Ja byłem najstarszy z drugiego małżeństwa,



potem była siostra i jeszcze dwóch braci.

Mama pochodziła z Zachoinia. Babcia miała na imię Franciszka, a jej mąż Józef. Posiadali kilkoro dzieci. Jeden z synów zginął w czasie okupacji. Walczył w Batalionach Chłopskich. Uciekł na ziemie zachodnie. Pochowany został w Goźlicach.

Chodziłem do szkoły w Lipniku. Wychowawcą był Nowak, jedno-



częście dyrektor szkoły. 25 uczniów uczyło się w pierwszej klasie, pół na pół dziewcząt i chłopców, Zdzisław Franczak z Gołębiowa, Niewiadomski, który mieszkał na początku Lipnika. Z dziewcząt - Korcipa z Kurowa, była potem krawcową. Franczak był najlepszym uczniem, mieszka obecnie w Ostrowcu, ukończył ogólniak, i pracował w Sandomierzu w WKU.

W 1954 r. ukończyłem szkołę podstawową i rodzice wysłali mnie do szkoły zawodowej w Sandomierzu, która mieściła się przy ulicy Królowej Jadwigi. Brat Zbigniew poszedł do szkoły oficerskiej, inne perspektywy przed nim się otworzyły, służył w Toruniu. Ja zdobyłem zawód ślusarza.

Wróciłem do rodziców, ale musiałem pójść do wojska. Służyłem w łączności radiowej w Górze Kalwarii koło Warszawy, Zdobyłem tam kolejny zawód, radiotelegrafisty. Miałem trzecią grupę łączności radiowej. Pracowałem na radiostacji samochodowej. Miałem 21 lat, gdy wróciłem z wojska. To był 1961 r.

Myślałem, by zostać w wojsku, uczyć się w podoficerskiej szkole łączności, ale nie miałem w sobie dość siły. A mogły się otworzyć przede mną inne szanse. Pierwszy błąd, jaki popełniłem, to wybór szkoły, drugi błąd, że nie poszedłem do szkoły podoficerskiej. Miałem dwa razy swoje pięć minut.

Niechętnie wracałem do Lipnika, nie miałem tu perspektyw, w wojsku poznałem już inny świat. Zacząłem pracować fizycznie z ojcem na drodze. W 1964 r. sekretarz Stanisław Książka przyjął mnie do pracy, pro-

wadziłem sprawy strażackie, wojskowe, ewidencję. Przewodniczącym GRN był człowiek z Gołębiowa.

Wtedy były dwie jednostki, w Lipniku i Włostowie. Wielu chłopaków się garnęło, bo były ulgi od podatków. Pompę mieliśmy, syrenę, Włostów finansowała cukrownia, jedna straż była przy cukrowni, druga na wsi. Władysław Kozub był naczelnikiem OSP w Lipniku.

Gdy w 1969 r. sekretarz Książka odszedł, to objąłem po nim stanowisko. Później nastąpiła reorganizacja GRN na gminy, to było w 1972 r. Objąłem funkcję kierownika USC. Miałem łańcuch z godłem, później z orłem w koronie, ale to już po 1990 r. Najwięcej było ślubów w soboty. Często zdarzały się małżeństwa wiekowe.

Ślubów było dość dużo, bo każdy musiał wziąć ślub cywilny, teraz wystarczy tylko kościelny. Nieraz dochodziło do niespodzianek, pan młody zrezygnował z małżeństwa, przyczyna majątkowa, on bogaty, ona biedna, jego rodzice nie zgodzili się na ślub. Później było dużo małżeństw z Ukrainkami. Musiały mieć zaświadczenie z ambasady, że są osobami stanu wolnego. Nie miałem przypadków, by ktoś zataił, że nie jest wolny. Tu w małym środowisku nie dało się tego ukryć. Do końca emerytury pracowałem w USC, do 1997 r.

Przez 47 lat pracy administracyjnej udzieliłem około dwóch tysięcy ślubów cywilnych, czyli połączyłem węzeł małżeński około czterech tysięcy osób. Uroczystości odbywały się w moim domu, gdzie mieścił

USC. Do dzisiaj widoczny jest po tabliczce ślad na budynku.

W zawodowej szkole nauczyłem się pisma technicznego, miałem ładny charakter pisma, potem to się przydawało do wypełnienia dokumentów. Jeden odpis wykonywałem do Sandomierza, drugi oryginał do gminy. Tu były księgi od 1880 r.

Już 22 lata jestem na emeryturze. By wybudować dom, wziąłem pożyczkę z PKO. Mieszkam w nim już od 30 lat, wcześniej przebywaliśmy u żony, ślub wzięliśmy w 1969 r. Tu, w moim domu śluby się odbywały, tu znajdowała się filia Urzędu Gminy, ranga tego budynku była dość duża, wszyscy go znają. Miałem parę groszy za dzierżawę, przydział na koks. To był mój najlepszy okres.

Mamy troje dzieci, córka Małgorzata w Nowym Sączu jest pielęgniarką, urodzona w 1967 r., syn Jacek, urodzony w 1973 r. mieszka w Kielcach, jest inżynierem informatykiem, ukończył studia w Kielcach, córka Monika 1976 r. jest z nami w domu.

Przez dwie kadencje pełniłem funkcję przewodniczącego Rady Gminy, przez cztery kadencje byłem radnym. Ryszard Przysucha dwie kadencje pełnił funkcję przewodniczącego, gdy ja byłem radnym. Zdzisław Wróbel z Leszczkowa był wtedy wójtem, już nie żyje. W Radzie Gminy pracowałem w Komisji Oświaty. Szkołę zaczęliśmy budować. W Malicach również budowaliśmy szkołę. Pracowałem też w Komisji Rewizyjnej. Miałem duże doświadczenie w porównaniu z innymi radnymi.

Od 1964 r. byłem związany ze strażami pożarnymi, najpierw jako pracownik GRN prowadziłem sprawy przeciwpożarowe. Potem pełniłem funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej OSP Lipnik. Po powstaniu gmin zostałem członkiem Zarządu Gminnego OSP, a następnie komendantem gminnym OSP. Przez dwie kadencje byłem też członkiem Zarządu Powiatowego OSP w Opatowie, a także sekretarzem oraz członkiem Zarządu Wojewódzkiego OSP w Tarnobrzegu. Do 60. roku życia pracowałem jeszcze w straży.

Czuję się spełnionym człowiekiem. Takie było moje przeznaczenie, mój los. W życiu liczy się zdrowie, to jest wartość. Stawiałem na dogadywanie się. Byłem spokojnym człowiekiem, nie dążyłem do konfliktów.

Ciekawi ludzie

Opowieść Jana Hajdukiewicza

Urodziłem się w 1937 r. we Włostowie. Rodzice zajmowali się gospodarką do czasów okupacji. Gdy wybuchła wojna, byłem jeszcze dzieckiem.



Rodzina Hajdukiewiczów, od lewej strony Joanna Hajdukiewicz, synowa Jana, Marianna Hajdukiewicz, żona Jana, Krzysztof Hajdukiewicz, syn Jana, Jan Hajdukiewicz, Karol Hajdukiewicz, wnuczek Jana, Natalia Hajdukiewicz, wnuczka Jana.

Na wysiedleniu

W 1944 r., gdy ruszyła ofensywa Armii Czerwonej, zostałem z mamą po stronie niemieckiej. Ojciec pracował w polu, był po stronie sowieckiej i znalazł się w Sandomierzu. Tak stało się z wieloma mieszkańcami Włostowa, że rodziny zostały rozdzielone.

W Sandomierzu ojciec zatrzymał się u kuzyna Sławskiego. Ja z matką byłem tutaj w ogniu wystrzałów. Po spaleniu kościoła 6 sierpnia, nastąpiło wysiedlenie. W nocy wywieźli nas do Ostrowca. Znaleźliśmy się na ogrodzonym terenie. Podchodzili do niego kobiety i pytały, czy dla dzieci czegoś nie potrzeba. Mama spytała starszą kobietę o ciocię, Mariannę Piątkowską. Ostrowiec był wtedy niewielki, niemal wszyscy się znali. Okazało się, że kobieta zna ciocię i powiadomiła ją, że my tu jesteśmy. Ciotka Marianna przyszła na stację, gdzie czekaliśmy na wywózkę do Niemiec. - Po co oni pojedą do Niemiec na roboty, ta kobieta z dziećmi – zwróciła się do Niemca.

Miałem 7 lat, starsza siostra Teresa 10, młodsza Barbara 2,5 roku. Niemiec popatrzył na nas i spytał się, czy dzieci będą miały co jeść, gdy tutaj zostaną. Czy ciocia gwarantuje jedzenie? - Gwarantuję.

– Zabierać kobietę z dziećmi - rozkazał.

Poszliśmy do ciotki Piątkowskiej, która mieszkała na Kuźni. Po sąsiedztwie znajdował się młyn. Ukrywaliśmy się w nim, gdy był nalot. Przebywaliśmy tam parę

dni. Z siostrą mamy, która po nas przyszła udaliśmy się pieszo do Opatowa. Podeszliśmy pod klasztor, tam musiałem trochę odpocząć. Potem udaliśmy się do brata mamy, który też mieszkał w Opatowie. Pamiętam wszystkie naloty. 24 grudnia byliśmy na roratach w klasztorze, ale Niemcy co chwilę wpadali, czegoś szukali.

6 stycznia wysiedlono mieszkańców Opatowa. Widocznie Niemcy przeczuwali, że będzie natarcie ze Wschodu. Polikwidowano mosty, żeby nie było przejazdu. Zatrzymaliśmy się w Miłkowie, przenocowaliśmy i tam dotrwaliliśmy do 17 stycznia.

Mieszkałymi blisko szosy, widzieliśmy, jak Niemcy się wycofywali. Wszyscy uciekali. Ruskie wpadali i pytali: - Kuda Berlin? Nie wiedzieli, że jeszcze jest daleko.

Wróciliśmy do Opatowa do wujka Stanisława Gołąbka, który mieszkał przy ulicy Słowackiego. Jest tam teraz szkoła. A potem już do Włostowa. Ale tu nic nie było. Nasz budynek został, ale większość została spalona, rozebrana, zniszczona. Po kościele zostały tylko mury, w kaplicy - sklepienie.

Kościół został zniszczony, bo obawiano się, że z wieży będą prowadzone obserwacje. Komin cukrowni też nie ocalał.

Po wojnie

Nastaly trudne czasy. Brakowało jedzenia. Ziemniaki nie zostały wykopa-

ne. Gdy ktoś znalazł jakieś, to były czarne, przemarznęte, jak guma. Mama i inne kobiety szły za Goźlice i co się dało, zbierały z pola, od ludzi, by tylko jakoś przeżyć.

W parku, w ogrodzie Karskich buszowaliśmy, nowy ustrój zaczął się kształtować.

Poszedłem do szkoły. W pierwszym roku szkolnym 1945/1946 zajęcia odbywały się w pałacu Karskich. Wycho-wawczynią była pani Sokół, klasa liczna, bo roczniki połączono. Nasza klasa znajdowała się na parterze, po lewej stronie od wejścia. Ławki zrobiono z desek. Nauczyciele, rodziny mieszkaly na piętrze.

Miałem kolegę Henryka Kieszkowskiego, który już nie żyje.

Zaraz po pierwszym roku szkolnym przeszliśmy do baraków. Nastal taki ustrój, który wszystko dyktował. Do naszej sali lekcyjnej w pałacu wprowadzili się ludzie, którzy stracili dach nad głową po zniszczeniu czworaków. Na parterze znajdowało się też biuro, gdy powstał PGR. Z boku, tam, gdzie wcześniej sprzęt przechowywali ogrodnicy, zrobiono kuźnię.

W barakach było dość zimno, kałamarze z atramentem zamarały. Palono węglem w piecach, ale to nie wystarczało. Szkołę podstawową ukończyłem w 1952 r. i pojechałem do Skarżyska, do Technikum Mechanicznego. Przebywałem tam tydzień, ale miałem dostarczyć dokument z gminy o stanie majątkowym rodziny. I to stanęło na mojej drodze. Nie przyjmowali takich, których rodzina miała cztery hektary. Hektar trzydzieści otrzymaliśmy po reformie rolnej. Musiałem wracać do domu.

Tacie w kwietniu 1945 r. na minie urwało nogę. Przyjechali rusczy minery, ale nasze pole ojciec sam rozminowywał. Nie zauważył jednej miny, tak zwanego piórnik, i stracił prawą nogę. Trafił do szpitala w Opatowie, do ośrodka w Jacentowie. Zmarł w 1956 r.

Cukrownia

Po powrocie ze Skarżyska-Kamiennej dalej już się nie kształciłem. W 1954 r. zacząłem pracować w cukrowni, w dziale elektrycznym, w którym na każdej zmianie było nas po trzech. Ja pracowałem z Tadeuszem Madejem i Janem Gierczakiem. Moim pierwszym kierownikiem był Henryk Kamiński.

Dozorowaliśmy każdy silnik. Nie miałem wykształcenia elektrycznego, ale chodziłem z Janem Gierczakiem i podpatrywałem, jak pracuje. Później odbywały się kursy.

W ochronie pogranicza

W listopadzie 1957 r. dostałem kartę powołania do wojsk ochrony pogranicza, do jednostki wojskowej w Szczecinie. 24 godziny jazdy, 12 godzin z Ostrowca do Łodzi, stamtąd do Szczecina znów 12 godzin.

Przeszkolenie przeszedłem od listopada do połowy lutego. Później miałem już służbę w porcie. Staliśmy przy statkach krajów kapitalistycznych. Gdy przypłynął ruski, to nie sprawdzaliśmy go, podobnie energodowski. Gdy przypłynął statek z Hamburga, to musiał być sprawdzany.

Moim zadaniem była kontrola statków przychodzących do portu w Szczecinie. Robiliśmy odprawę. Trwała pół godziny, gdy sprawnie wszystko szło. Marynarz otrzymał przepustkę, trzeba było go sprawdzić, zapisać. Po służbie meldowaliśmy, kto wychodził, ilu marynarzy. Raz Niemiec wrócił pijany, wyjął nóż. Miałem krótką broń i się przestraszył. Najwięcej przypływało do portu statków szwedzkich, niemieckich, duńskich. Przywozili różne rzeczy, zboże, kukurydzę. Brali od nas węgiel.

W Szczecinie przebywałem trochę ponad rok. Poszedłem do rezerwy, bo byłem jedynym żywicielem rodziny. Mama starała się o zwolnienie, bo nie miał kto pracować.

Siostra była już zamężna. Poszła do rodziców męża mieszkać. Sprawdzili, że rzeczywiście nie ma kto robić.

Cukrownia, ciąg dalszy

Wróciłem z wojska i z powrotem do cukrowni. Pracowały tam te same osoby. Najwięcej pracy mieliśmy, gdy trwała kampania, zazwyczaj od października do Bożego Narodzenia. Bywały też takie okresy, że przeciągała się na styczeń. Nieraz ruszaliśmy we wrześniu, by wszystko przerobić.

Na jednej zmianie w cukrowni pracowało 110 osób. Później po modernizacji już trochę mniej. Sprowadzane były nowe maszyny, turbiny. W 1964 r. przyszła czeska maszyna, dawała napięcie 6 tysięcy. Gdy pracowały i gdy para dobrze szła, to jeszcze oddawaliśmy prąd do sieci. Płacono nam 30 groszy.

Nie mieliśmy problemów z usterkami. Sabotaż? Raz jeden człowiek z Gołębiowa został oskarżony o celowe zniszczenie maszyn. Rzucił kamienie do buraków. Na krajalnicy musiano zmieniać noże, bo zostały uszkodzone.

Raz nawet po niewłaściwym smarowaniu urządzeń maszynista główny trafił do więzienia na zamku w Sando-

mierzu. Może nawet niesłusznie. Ktoś zeznał, że to był sabotaż i tak to uznano.

Mam w pamięci jeden wypadek śmiertelny, bo byłem wtedy na zmianie. Na żółtych mączkach, gdzie siedł biały cukier, jeden z pracowników nieumiejętnie poruszył wiosem, które go przebiło.

Pierwszym dyrektorem był Stanisław Wiśniewski. Nie miał gdzie mieszkać, bo dom dyrektorski był spalony. Jeździł do brata mamy, do Gołębka w Opatowie. Wujek też tu pracował, był głównym magazynierem.

Później przyszedł inny dyrektor, który należał do partii, Stanisław Jastrząb, po nim nastał Jan Piotrowski. Był dyrektorem techniczny Czesław Długosz, który pochodził z Podola. Skierowano go do Częstocic w Ostrowcu.

Cały czas pracowałem w brygadzie elektryków. Gdy nastąpiło zjednoczenie lubelskie, do którego należało kilka cukrowni, w tym Włostów, jeździłem na tygodniowy kurs do Lublina. Później w Częstocicach była dykcja trzech cukrowni: z Kazimierzy Wielkiej, Włostowa i Częstocic.

W okresie kampanii było dużo pracy, po kampanii trwały remonty, przeglądy. Początkowo pracowałem tylko podczas kampanii, sezonowo, potem od 1968 r. na pełnym etacie przez cały rok. Byłem brygadzystą.

W cukrowni pracowałem, z wojakiem i pracą w gospodarce przyznano mi 43 lata. W 58. roku życia odszedłem na emeryturę. W 1954 r. zacząłem pracować i pracowałem do 1995 r.

Upadek

Syn Krzysztof po ukończeniu Technikum Hutniczo-Mechaniczne pracował w cukrowni jako elektryk, automatyk urządzeń przemysłowych. I przyszedł do naszego działu. I tak do końca tutaj przepracował, do 2003 r.

Chociaż nie pracowałem już w cukrowni, ale przeżywałem jej zamknięcie. Były problemy ze zbytem cukru, który nie mieścił się już w magazynach i był wywożony do różnych zakładów. Bywało tak, że cukier zakłady brały, a pieniędzy nie dawały. A dawniej nawet za melasę remont można było przeprowadzić.

Syn musiał odejść, to też było dla mnie przeżycie. Włostów to cukrownia, dzięki cukrowni mógł się rozwijać, po jej upadku widzimy, że występuje pewna stagnacja. Tu był teren buraczany i ta uprawa powoli zanika. Dużo osób wyjechało za granicę.

W jednym bloku mieszkała rodzina, z której 7 osób pracowało w cukrowni. Została teraz jedna, wszyscy pojechali za granicę. Takich przypadków jest sporo. Mieszkania stoją puste, trudno je sprzedać.

Żona też pracowała w cukrowni. Cały Włostów i okoliczni mieszkańcy pracowali w cukrowni. W sezonie autobusy jeździły po ościennych miejscowościach i przywoziły do pracy, z Garbowic, Małżyna, Konar.

W Polsce funkcjonowało prawie 80 cukrowni.

Rodzina

Znałem żonę wcześniej przed ślubem, chociaż byłem starszy od niej prawie 8 lat. Ja skończyłem szkołę, a żona dopiero zaczynała. Ślub wzięliśmy w 1964 r., miałem już 27 lat, żona 19.

Były różne zabawy wcześniej, w remizie, starej szkole przedwojennej. Spotkaliśmy się przypadkowo i zaprosiłem ją na zabawę. – Jak przyjdiesz, to pójdziemy – powiedziała mi Marianna.

Poszedłem po nią i tak się zaczęło. Każdy zobaczył, że coś tutaj się dzieje między nami. Nawet już ksiądz wiedział i pytał, czy będzie w Grocholicach, bo jedna koleżanka już była u niego na zapowiedzi.

A ta koleżanka była zmuszona przez rodziców do zamążpójścia. Jak szli drogą, to ojciec z przyszłym zięciem siedł po jednej stronie, a dziewczyna po drugiej. Do Kurowa uciekała do stryja. Ojciec ją znalazł i pieszo prowadził. Nie chciała, ale cóż takie były wtedy czasy. Do tej pory, w czerwcu będzie 55 lat i jeszcze ma pretensje do rodziców. Ojciec na łożu śmierci przeprosił ją, że zmusił do zamążpójścia.

My też za długo nie chodziliśmy, dwa miesiące przed ślubem. W karnawale byliśmy na zabawie w cukrowni.

Sytuacja była trudna. Żona miała 8 lat, gdy zmarła jej mama. Jedna była w domu, mieszkała z tatą w Garbowicach. Tata kupił kawałek ziemi w Grocholicach od mamy dziewczyny, z którą drugi raz zawarł związek małżeński. Też pracował w cukrowni.

Spotykaliśmy się, szliśmy na Pęksowski Most, na główna szosę. Później odprowadzałem przyszłą żonę do domu. Takie spotkanie na dobre było 28 maja, w Boże Ciało. Byliśmy w kościele, poszedłem na chór do organisty. Przyszła też Marianna na chór, ale stała po drugiej stronie organów. – Po co tu idziesz? – zagałała, gdy siedłem. – A ty po coś tu przyszła? – odpowiedziałem.

I 4 lipca był ślub cywilny, 11 lipca –

kościelny. I to było już tak zaplanowane. Żona przyszła do mnie do Włostowa.

W 1965 r. urodziła się Małgorzata, która obecnie pracuje w Sandomierzu jako pielęgniarka środowiskowa. Absolwentka Liceum Medycznego w Kielcach. Po pięciu latach, w 1970 r. urodził się Krzysztof.

Małgosia i Krzysiek urodzili się pod strzechą w starym domu. 8 lat mieszkaliśmy tam, później rozebraliśmy go i zbudowaliśmy nowy. Po latach podwyższyliśmy dom i teraz jesteśmy 3-pokoleniową rodziną.

Moi rodzice Wincenty (1901-1956) i Bronisława (1907-1990) założyli rodzinę w 1926 r. Brat Czesław urodził się w 1927 r., później siostra Marysia w 1928 r., dalej Zosia z 1931 r. W 1933 r. w styczniu zmarł Czesław, w maju zmarła Marysia. Siostra Teresa urodziła się w 1934 r., ja w 1937 r., Barbara w 1942 r.

Dziadkowie ze strony mamy: Jan Gołąbek (1859-1935) i jego żona Franciszka z rodziny Dojków (1860-1923) pochodząca ze Swojkowa. Dziadkowie ze strony ojca: babcia Agnieszka pochodziła z rodziny Bajaków z Łownicy, wyszła za mąż za Mikołaja Hajdukiewicza z Kaczyc.

Rodzice mojej żony Marianny, to Stanisław Placha (1913-1978), mama Stanisława (1918-1952).

Mój syn Krzysztof z żoną Joanną mają dwoje dzieci: 18-letnią córkę Natalię i syn Karola, lat 23.

Życie przy kościele

Najpierw byłem ministrantem, proboszczem był wtedy Tadeusz Garbacz, od 1947 do 1959 r. Było nas około 20 ministrantów. Wśród nas taki ministrant prezes, który wszystkim dyrygował. Później go zastąpiłem. Wprowadziłem dyscyplinę wśród ministrantów. Chociaż wszystko było po łacinie, doskonale wiedziałem, jak w danym momencie trzeba służyć księdzu.

Po wojsku działałem w chórze, śpiewaliśmy jeszcze po łacinie, nawet na cztery głosy. Do chóru należało około 15 osób, niektóre osoby dość leciwe, może nawet z piętnastego roku, między innymi Władysław Czajkowski, Wacław Opala.

Chórem opiekował się organista, najpierw Bogdan Drabik, później Władysław Lasota. Teraz organistą jest Zygmunt Sewera, 51 lat będzie w lipcu, jak przyszedł do nas.

Do chóru już nie należę, ale działam w Akcji Katolickiej, której prezesem jest żona. Było nas około 30 osób, ale dużo

odeszło, zmarło. Przeważni starsi należą, młodzi nie chcą.

Cały czas jestem związany z kościołem, moja wiara jest bardzo silna. Syn

też był ministrantem, wnuczek, wnuczka śpiewa w kościele.

Ważną wartością jest dla mnie szacunek do człowieka, jeden do drugiego.



Bronisława Hajdukiewicz (1907-1990)



Stanisława Placha (1918-1952)



Wincenty Hajdukiewicz, ojciec Jana (1901-1956),



Stanisław Placha (1913-1978)

Syn Krzysztof: - Upadek cukrowni. To było przykre dla nas, staraliśmy się do końca pracować. Chcieliśmy przekwalifikować zakład na inną produkcję. Może wtedy zabrakło pomysłów i wsparcia ze strony głównego akcjonariusza. Cukrownia Ropczyce, która posiadała pakiet większościowy, podjęła decyzję o wygaszeniu cukrowni. W naszym rejonie nie było produkcji soków, przetworów, takie były pomysły, teraz jest sporo takich zakładów w rejonie. Teraz jest pomysł, by powstał tu zakład przetwórstwa warzyw, bo ziemie są I, II klasy. I akurat jest miejsce po dawnej cukrowni.

Około 90 osób pracujących na czas nieokreślony otrzymało wtedy wypowiedzenie. Część z nich całymi rodzinami wyjechała do pracy za granicę. Mam nadzieję, że wrócą tu kiedyś. Część szukała pracy w okolicy, dojeżdżała do Ostrowca, znalazła, jak ja, pracę w AGC w Opatowie, obecnie od 10 lat pracuję w Gołębiowie w zakładzie przetwórstwa owoców. Byłem radnym powiatowym w poprzedniej kadencji, obecnie jestem członkiem Zarządu Powiatu. Część wybrała pracę w hucie szkła w Sandomierzu.

Pozostał niesmak, że coś upadło we Włostowie, nie zostało przez nas dopilnowane, nie potrafiliśmy tego utrzymać, począwszy od pałacu, że nie wykorzystaliśmy tego potencjału. Można był umiejscowić tu różne instytucje, samorządowe, kulturalne, oświatowe. I niestety, następną rzeczą, która przyniósł kapitalizm, był upadek cukrowni.



Zdjęcie ślubne, Marianna Hajdukiewicz (ur. 1945 r.) z domu Placha i Jan Hajdukiewicz (ur. 1937 r.), zawarcie ślubu 11 lipca 1964 r.



Pracownicy Cukrowni Włostów około 1928 r., na tym zdjęciu drugi od lewej w górnym rzędzie jest brat mamy, Walenty Gołąbek



Jan Gołąbek, dziadek Jana ze strony mamy (1859-1935)



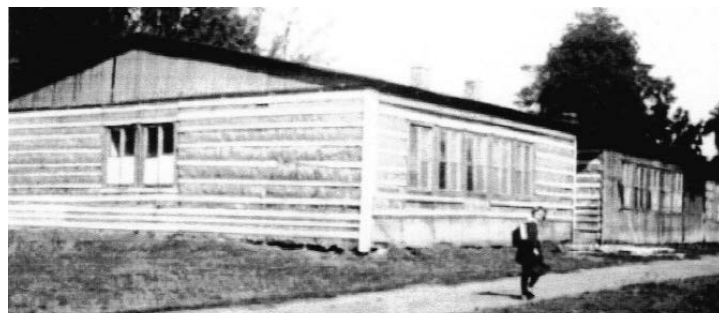
Z okresu okupacji, około 1944 r., Jan trzymany na rękach przez swoją chrzestną Zofię Juszczał



Klasa II z 1945/1946 wraz z gronem nauczycielskim na schodach przed pałacem Karskich. Jan pośrodku dzieci, na dole kierowniczka szkoły, pani Sokół, ksiądz Tadeusz Garbacz, Maria Mazur. Pan Jan rozpoznaje na zdjęciu: Krystynę Lepak, Wiesławę Pysznik, Barbarę Wiatrowską, Lucynę Rogalińską, Jadwigę Szafrąńską, Marię Michalską, Jadwigę Skurską



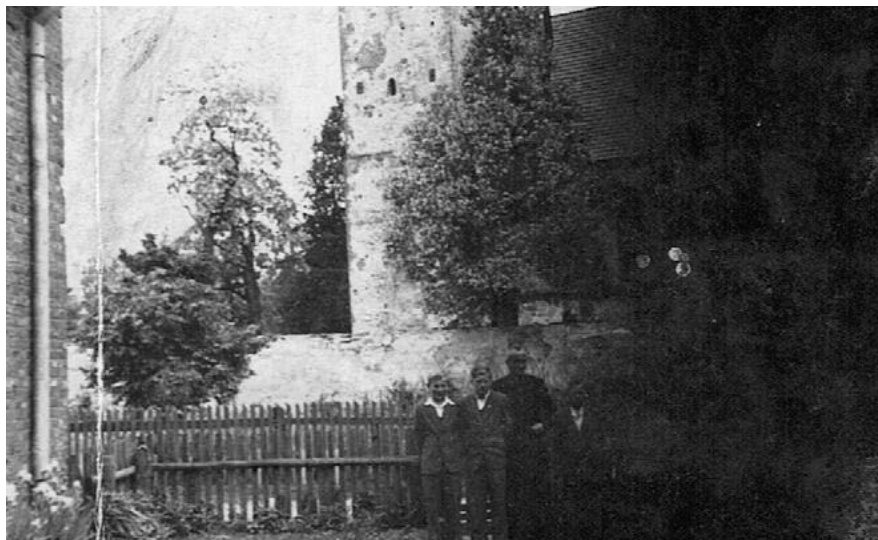
Baraki, w którym znajdowała się szkoła po wojnie



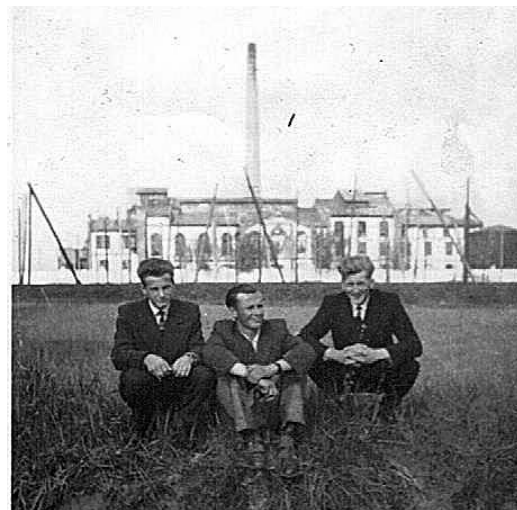
Dawny, przedwojenny budynek szkoły we Włostowie, który znajdował się na miejscu późniejszej mleczarni. Budynek istniał do 1970 r.



Naprawa kolumny ufundowanej na część wizytatora papieskiego Achille Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI, rok 1957, Jan stoi na rusztowaniu, po prawej stronie ksiądz Tadeusz Garbacz, na górze Józef Jabłoński, od lewej strony na dole Szymon Banaś, jako drugi Józef Nowak, dalej Stanisław Prus



Zdjęcie wykonane przed kościołem przez księdza Kotowskiego w 1954 r. Od lewej strony Henryk Kieszkowski, Jan Hajdukiewicz, ksiądz Tadeusz Garbacz, Jan Rogaliński



Na tle cukrowni od strony parku Karskiego, jeszcze stoją słupy, na których suszono chmiel. Od lewej strony Stanisław Szczepniak, Witold Dudek, Jan Hajdukiewicz



Marianna Placha czwarta od lewej w drugim rzędzie, od lewej strony z góry - Janina Moskal, Janina Kęsy, Anna Sobczyńska, nauczycielka Kania, Zdzisława Gozdziowska, Krystyna Sztender, Eugenia Pęksa, w drugim rzędzie od lewej - nn, nn, Józef Bednarski, Marianna Placha, Teodora Dojka, Kazimiera Krawczyk, siedzą od lewej strony - Jan Zakrzewski, Andrzej Walczak, Dzidek Kośeła, Waldemar Ura, nn, Dzidek Ura, Jan Zając, Maciej Czajkowski, Stanisław Łukawski



Marianna Placha na motocyklu z Janem Kowalskim na placu szkolnym przy baraku, w kasztanach, z tyłu Władysław Sztaba, 1962 r.



Jan Hajdukiewicz, 1963 r., zdjęcie wykonane za remizą, gdzie dawniej znajdował się budynek



Pracownicy cukrowni, od lewej strony Józef Żak, Jan Hajdukiewicz, Szymon Opala, Stanisław Błajszczak, Jan Jaworski, mistrz Jan Gierczak, 1992 r.

GMINNA FOTOKRONIKA



„Jak nie czytam, jak czytam” Zespół Szkolno - Przedszkolny w Lipniku



Dzień Dziecka w Amfiteatrze Lipniku



Walc wiedeński podczas zakończenia roku szkolnego klasy VIII i III gimnazjum w Zespole Szkolno - Przedszkolnym w Lipniku



Zakończenie roku szkolnego klasy VIII i III gimnazjum w Zespole Szkolno - Przedszkolnym w Lipniku



I Diecezjalny Konkurs Pieśni Patriotycznej „Śpiewam mojej Ojczyźnie” - Włostów 2019



Dzień Matki w Gminnym Ośrodku Kultury we Włostowie



Pożegnanie klasy VIII i III gimnazjum w Szkole Podstawowej im. Romana Kosęły we Włostowie



XVIII Biesiada Świątojańska we Włostowie



Świątokrzyskie Uśmiechy



Wspólne zdjęcie po uroczystej Mszy Świętej w wigilię św. Jana



Zespół EGO



Wesołe Szczurki



Zespół Fire Play



Otwarcie XVIII Biesiady Świątojańskiej przez wójta Gminy Lipnik Andrzeja Grądzia i zaproszonych gości



Zespół Baciary